

XXXIV sesja RWPG
zakończyła obrady
Przyjęcie uchwały i komunikatu

PRAGA (PAP) — Sprawozdawcy PAP Czesław Jaworski i Tomasz Walat, piszą:
19 bm. zakończyła się w Pradze XXXIV sesja RWPG. Na ostatnim posiedzeniu plenarnym przyjęto jednomyślnie uchwałę i komunikat, odzwierciedlający najważniejsze problemy omawiane w czasie obrad. Podpisano również trzy wielostronne porozumienia dotyczące współpracy w górnictwie, przeróbce ropy naftowej, uczestnictwa w realizacji planu przyspieszonego rozwoju nauki i techniki w Republice Kuby oraz specjalizacji i kooperacji w produkcji środków techniki obliczeniowej.

W uchwale XXXIV sesja RWPG wyraża aprobatę dla dotychczasowych prac w ramach przyjętych na poprzednich sesjach oraz wskazała na potrzeby ich nasilenia, zwłaszcza jeśli chodzi o realizację przedsięwzięć wieloletniego kierunkowego programu współpracy w dziedzinie energii, paliw i surowców.

Uczestnicy sesji opowiedzieli się za dalszą intensyfikacją współpracy, mającej na celu lepsze zaspokojenie zapotrzebowania krajów członkowskich RWPG na deficytowe materiały oraz zwiększenie wzajemnych dostaw wyrobów przemysłu elektrotechnicznego i techniki obliczeniowej, samochodów ciężarowych, kombaj-

nów zbożowych o dużej wydajności i innych wyrobów przemysłu maszynowego. Uchwała postuluje również podwyższenie poziomu technicznego i jakości dostarczanych wzajemnie maszyn i urządzeń, polepszenie ich obsługi technicznej oraz zwiększenie produkcji części zamiennych. Zapewnienie trwałych i długofalowych powiązań kooperacyjnych służyć powinno lepszemu zaspokojeniu zapotrzebowania krajów członkowskich na podstawowe maszyny i urządzenia.

Przemówienie końcowe wygłosił przewodniczący obrad, Lubomir Sztrougal. Stwierdził on, że sesja przebiegała w konstruktywnej atmosferze wzajemnego zrozumienia.

No Wielkich Jeziorach Mazurskich co roku przebywa tysiące turystów i żeglarzy. Polski Związek Żeglarski, wspólnie z CRZZ i ZSMP, pragnie uchronić przed dewastacją ten unikatowy region. Cel taki przyswiecał organizatorom ubiegłorocznej Mazurskiej Operacji Żegiel. Tegoroczna MOZ-80 rozpoczyna się już w najbliższą sobotę, 21 czerwca w Mikołajkach. Jej uczestnicy poza wypoczynkiem i rekreacją będą pracowali społecznie nad zagospodarowaniem Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich (A).

NA ZDJĘCIU: jachty zgromadzone u nabrzeża Mikołajek uczestniczące w ubiegłorocznej MOZ-79. W tym roku przybędą również licznie na start. Fot. Jerzy Fijka



Plenum RN ZHP

W I kwartale 1981 r.
-VII Zjazd Związku

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie odbyło się 19 bm. Plenum Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego, na którym omówiono sprawę związaną z przygotowaniem do VII Zjazdu ZHP w I kwartale przyszłego roku. Na Plenum przyjęto główne kierunki działalności programowej ZHP na rok 1980/1981, a także skonkretyzowano najważniejsze tematy dyskusji przedzjazdowej. Wyeksponowane zostały zadania, które przed ruchem młodzieżowym postawił VIII Zjazd PZPR.

Program pracy Związku, w rozpoczynającym się po wakacjach roku działania, charakteryzuje się m. in. stawką na aktywność har-

cerzy w podstawowych ogniwach — zastępach i drużynach. Główne kierunki pracy organizacji syntetyzują hasła programowe: „Wspólnie dla Ojczyzny”, „Nasze miejsce w życiu” oraz „Lepiej i skuteczniej”.

W dyskusji przed VII Zjazdem ZHP — mówiono na Plenum — powinniśmy przejąć się, na tie rozwoju organizacji, jej niemałego dorobku w ostatnich latach i różnorodnych doświadczeń — sprawy żywotnie nurtujące 3,5 mln rzesze członków ZHP, a zwłaszcza kadry instruktorską. Więcej uwagi należy też przywiązać do działalności drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej.

Pragnę już dziś zwrócić uwagę na niektóre z sześciu wystaw, organizowanych w Elku z okazji Święta „Gazety Współczesnej”. Ekspozycję fotograficzną „Elk-80” zwiedzić będzie można już od 27 czerwca od godz. 14 w Miejskim Domu Kultury.



Interesujące wystawy

Stanowi ona doroczny przegląd najciekawszych prac suwalskich autorów, rejestrujących obiekty przemiany zachodzącej w województwie. Tym razem wśród stu kilkudziesięciu fotografów znajdą się również najatrakcyjniejsze zdjęcia z lat poprzednich.

Tradycyjnie już pojeździe prace i zestawy tematyczne, oceniane są przez jury, które tym razem i nagrodą uhonorowało mieszkańca Elku — Andrzeja Mogińskiego. Jego wyróżniony fotogram pod nazwą „Ruch” ekspozowany będzie podobnie jak dzieła kilkunastu innych autorów, w holu Miejskiego Domu Kultury.

W tym samym gmachu trzy godziny wcześniej udo-

stępiona zostanie zwiedzająca „Wystawa twórczości ludowej” mieszkańców Suwalszczyzny. Jest to jedna z form prezentacji sztuki ludowej, inicjowanych przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach oraz WDK. Z 376 twórców objętych opieką tych instytucji około 70 ekspozować będzie swoje wyroby w trakcie elckiego festynu.

Prezentowane będą m. in. tkaniny wieloniciowe z okolic Puńska, Szpilisk i Sejna oraz tkaniny dwuosnowowe z rejonu Lipska i Augustowa. Poza tym znajdzie się na wystawie sporo wyrobów haftowanych. Nie zabraknie haftowanych przez panstwa Kubraków ze wsi Grudzięzszczyzna koło Sejna — rodzinę, w której haftarstwem zajmują się matka i trzy córki, a ojciec

Ciąg dalszy na str. 2

Szef dyplomacji duńskiej
przybył do Polski

WARSZAWA (PAP) — 19 bm. przybył do Polski z wizytą oficjalną minister Spraw Zagranicznych Królestwa Danii Kjeld Olesem, powitany na warszawskim lotnisku przez ministra Spraw Zagranicznych — Emila Wojtaszka.

Tego dnia duński gość złożył wizytę min. E. Wojtaszkowi.

Następnie w siedzibie MSZ pod przewodnictwem obu ministrów odbyły się polsko-duńskie rozmowy plenarne.

Ich tematem były sprawy dalszego rozwoju stosunków obu państw oraz

najważniejsze zagadnienia międzynarodowe, ze szczególnym uwzględnieniem problemów europejskich. Obie strony zaakcentowały wspólną troskę o dalszy, niezakończony rozwój procesu odprężenia, przynoszącego konkretne korzyści państwom naszego kontynentu.

Min. Wojtaszek przedstawił duńskiemu gościowi zgłoszoną przez Edwarda Gierka inicjatywę gościnienia w Warszawie konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie.

Pierwszy
dzień lata

WARSZAWA (PAP) — 21 czerwca o godzinie 6.47 czasu środkowo-europejskiego, a o godzinie 7.47 obowiązującego u nas w okresie letnim czasu wschodnio-europejskiego, słońce przejdzie ze znaku Bliźniąt w znak Raka i rozpocznie się kalendarzowe lato.

Czerwiec jest w naszym klimacie najcieplejszym — o bok lipca miesiącem roku, jednak zdarzają się niekiedy anomalie pogodowe. Stare kroniki meteorologiczne odnotowują, że wyjątkowo ciepły początek lata był w Warszawie w 1917 roku, kiedy termometry wskazywały 35,4 st. Również bardzo wysokie temperatury w początkach kalendarzowego lata notowano w 1954 r. Zdarzały się jednak poróżki lata dość chłodne.

W Polsce klimatyczne lato — kiedy średnie temperatury dobowe zaczynają przekraczać 15 st. — zaczyna się już w końcu maja. Pojawia się jednocześnie od wschodu i zachodu w ciągu kilkunastu dni obejmuje cały kraj. Lato najkrótsze jest nad morzem i na południu kraju, trwa w tych rejonach ok. 80 dni. W centrum, na zachodzie i południu kraju trwa ponad 90 dni. W okolicach Tarnowa lato jest najdłuższe w Polsce, osiąga 99 dni.

— jak możemy dzisiaj ocenić praktykę sprawowania władzy, jak realizowane jest hasło „władza bliżej obywatela”?

W dyskusji udział wzięli: Lucjan Chojnowski — dyrektor Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego; Czesław Miłkowski — I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Łapach; doc. dr Włodzimierz Pawluczak — socjolog; Wacław Redliński — wicewojewoda łomżyński; Leopold Rybakiewicz — wicewojewoda białostocki; dr Mirosław Serwin — Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku; Wojciech Zawadzki — rolnik ze wsi Kramkowo w woj. łomżyńskim; Jarosław Zagiel — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania w Suwałkach. Pozostałych ośmiu zaproszonych miało w tym dniu bardzo ważne narady.

Redakcję „GW” reprezentowali: red. red. Jan Socha, Jacek Ratajczak i Janusz Stankiewicz.

Poniżej zamieszczamy zapisane na taśmie magnetofonowej wybrane fragmenty dyskusji, nieautoryzowane przez jej uczestników.

LATA „ŁUSTE”
I LATA „CHUDE”

Janusz Stankiewicz: — Reformę administracyjną a konkretnie mówiąc jej powodzenie wiążeć trzeba z sytuacją gospodarczą kraju. Intencją reformy, tak ją ja odczytuję, była daleko posunięta decentralizacja. Gminy miały stać się samodzielnymi mikroorganizmami społeczno-gospodarczymi. To samo, tylko na odpowiednio wyższym poziomie dotyczyło województw. Reforma wywołała wiele oczekiwań dotyczących głównie lepszego zaspokajania lokalnych potrzeb i ambicji.

Programowana i oczekiwana decentralizacja zdawała się jednak z postępującą z roku na rok centralizacją decyzji gospodarczych. Decyzje inwestycyjne, nawet drobne, wędrowały na coraz wyższe szczeble. Dotyczyło to również bud-

żetu gminy, którego gospodarzem jest przecież władza lokalna. Wynotowałem następujące dane z miesięcznika „Rada Narodowa”: „Wysoka koncentracja wydatków budżetowych na szczeblu województw (71 proc.) ogranicza możliwości działań rad narodowych... Skoncentrowano na szczeblu wojewódzkim ponad 70 proc. wydatków na gospodarkę komunalną, 86 proc. na gospodarkę mieszkaniową, 73 proc. na rolnictwo”.

Te sprzeczne tendencje — oczekiwana decentralizacja i faktyczna centralizacja — sprawiły, że reforma w sferze gospodarczej przyniosła mniej zmian, efektów niż spodziewano się przed pięciu laty. Może czas na reformę nie był zbyt fortunny?

Leopold Rybakiewicz: — Czy niefortunny? Ja nie widzę innego czasu. Sądzicie,

że lata sześćdziesiąte czy osiemdziesiąte byłyby lepsze?

Wybór roku 1975 nie był przypadkowy. Decyzja o reformie mogła być powzięta tylko w czasach powodzenia, na podłożu osiągnięć pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Szła nam karta, dobrze nam się wiodło. Tworzyliśmy na tej podstawie dobre horoskopy, uruchamialiśmy wszystkie ambicje. Podejrzewam, że nie mogły kształtować się wówczas inne poglądy.

Ale przyszły czas, który nazywa się pewnym kryzysem gospodarczym Europy i świata. Trzeba było dokonać korekt. Biorąc poprawkę na te korekty uważam, że cele reformy zostały osiągnięte. Dla mnie osobiste nastąpiło odkrycie dawnej Polski powiatowej, Sieradza i Konina, Gozowa i Kalisza, Białej Podlaskiej...

J. Stankiewicz: — To prawda, że decyzja o reformie powzięta została w czasie, gdy szła nam karta. Ale czy obowiązkami planistów, programistów, nie było przewidzenie tego, że w latach następnych będziemy mieli w karcie więcej błotek? Czy nie było błędem w sztuce założenie, że tylko dobra karta będzie nam służyć przez cały czas, czy nie było sygnałów ostrzegawczych? A te sygnały przecież były: kryzys energetyczny, zaburzenia walutowe, eksport nie rosił nam tak szybko, jak zakładano.

Utworzenie nowych województw wzmogło presję inwestycyjną akurat w czasie, gdy było to sprzeczne z potrzebą harmonizowania rozwoju gospodarczego. I tym samym przyczyniło się do wzrostu napięcia ekonomicznego. Z roku na rok rosła więc wartość środków zamrożonych i zaangażowanych w inwestycje. Aktualnie sięgają one astronomicznej kwoty dwóch bilionów złotych, to jest tyle, ile inwestowaliśmy przez ostatnie trzy i pół roku. Jestem przekonany, że owa „lawina inwestycyjna” byłaby mniejsza, gdyby nie apetyty nowych województw.

L. Rybakiewicz: — Zgadza się z tym, że reforma stworzyła dodatkowe

naciski na plan. Reforma miała wywołać inicjatywy. A nie ma inicjatyw w powietrzu; muszą one być zmaterializowane, konkretne.

Z perspektywy czerwca roku osiemdziesiątego są to naciski bolesne, ale od roku 1977 centralny planista radykalnie je likwidował, ograniczając nakłady na inwestycje. Województwo białostockie nie odczuło jednak, na szczęście — ze względu na strukturę inwestycji — tych ograniczeń.

Lucjan Chojnowski: — Przeholowaliśmy w kraju nie tyle w ilości inwestycji, ile w wielkości budów. Budowaliśmy na wyrost, za duże fabryki w stosunku do możliwości zaopatrzeniowych, kadrowych.

DYSTANS WIĘKSZY,
CZY MNIEJSZY?

J. Stankiewicz: — Centralny planista rzeczywiście ograniczył inwestycje, ale komu? Oto dane GUS-u: w roku 1974 w Białostockiem nakłady inwestycyjne na jednego mieszkańca wyniosły 86 proc. średniej krajowej. W cztery lata później, w Białostockiem wskaźnik ten wyniósł 76 proc., w Łomżyńskim — 73 proc., w Suwalskim — 87 proc. Obroniło się więc przed cięciami tylko województwo suwalskie. Wynika stąd wniosek, że trudna sytuacja ekonomiczna pogłębiła

Ciąg dalszy na str. 3—6

Różne
oblicza
reformy

Pierwszego czerwca minęło pięć lat od wprowadzenia w życie reformy administracyjnej kraju. Reforma i jej dotychczasowe skutki warte są refleksji, próby sformułowania wstępnych wniosków, konfrontacji różnych opinii. W tym celu zaprosiliśmy do Redakcji grono osób, które z racji pełnionych funkcji widzą różne oblicza reformy, a równocześnie nieustannie nadają jej kształt praktyczny.

W czasie rozmowy poszukiwaliśmy wspólnie odpowiedzi na następujące pytania:

- w jakim stopniu cele reformy zostały już osiągnięte,
- czy reforma zżądziła czy też nasiliła naturalny konflikt interesów regionalnych i ogólnopolskich; czy rozwój nowych województw przebiegał mniej czy bardziej równomiernie niż województw starych? Czy reforma sprzyja nadrobieniu dzielącego je dystansu?
- czy nowe województwa są w stanie skutecznie wcielać w życie zamierzone na początku bardzo ambitne cele; czy można mówić, że dopracowały się one własnym koncepcji rozwojowych?
- jakie nowe zjawiska w sferze świadomości społecznej ujawniły się w ostatnich latach; jak reforma wpłynęła na stan społecznego samopoczucia?
- ile gmina jest obecnie silnym i samodzielnym organizmem społeczno-gospodarczym i administracyjnym? Czy wykształcił się system współdziałania gminy z władzami, instytucjami i organizacjami wojewódzkimi?

Apel parlamentarzystów państw Układu Warszawskiego do parlamentów świata

MINSK (PAP) — Przedstawiciele parlamentów Państw Stron Układu Warszawskiego: Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego, którzy z okazji 25-lecia Układu Warszawskiego spotkali się w Minsku, zwrócili się z apelem do parlamentów i parlamentarzystów państw Europy i świata.

Z zaniepokojeniem odnotowano, że w rezultacie działania sił wrogich pokojowi i odprężeniu sytuacji międzynarodowej skomplikowała się, że zagrożone są znaczne postępy w dziele utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa osiągnięte w latach siedemdziesiątych, przy czym szczególnie niebezpieczna jest decyzja o produkcji i rozmieszczeniu w Europie Zachodniej nowych amerykańskich broni rakietowo-jądrowych.

Zwracając się do wszystkich, kto jest świadom odpowiedzialności za losy pokoju, apelujemy do przeciwników politycznej konfrontacji zespólnych wysiłków wszystkich krajów i narodów milujących pokój.

Uczestnicy spotkania wyrażają nadzieję, że inicjatywy niedawnej Rady Europejskiej Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu War-

szawskiego spotkają się z konstruktywnym oddźwiękiem we wszystkich krajach. Szczególne znaczenie dla umocnienia bezpieczeństwa ma propozycja przeprowadzenia spotkania na najwyższym szczeblu przywódców państw wszystkich regionów świata dla rozpatrzenia kluczowych zagadnień życia międzynarodowego i ustalenia dróg likwidacji źródeł międzynarodowego napięcia oraz zapobieżenia wojnie.

Parlamentarzyści państw Układu Warszawskiego opowiadają się za bezwzględnym przestrzeganiem wszystkich zasad i ustaleń Aktu Końcowego KBWE, za pomyślnym przeprowadzeniem w Madrycie spotkania przedstawicieli państw-uczestników tej konferencji, za zwołaniem konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie, za obniżeniem poziomu konfrontacji militarnej na kontynencie europejskim.

Apel wzywa do aktywnego działania w kierunku osiągnięcia uzgodnień we wszystkich kwestiach dotyczących zaprzestania wyścigu zbrojeń, w kierunku jak najszybszej ratyfikacji już zawartych porozumień, w tym układu w sprawie ograniczenia ofensywnych zbrojeń strategicznych (SALT-II) oraz wznowienia rozmów, które zostały wstrzymane lub przerwane.

Niezwykle ważne jest zapewnienie trwałego pokojowego uregulowania spraw konfliktowych, zrezygnowanie z użycia siły lub groźby siły, ograniczenie i zmniejszenie militarnej obecności i militarnej działalności w regionach, przez które przechodzą najważniejsze międzynarodowe drogi morskie. Proces międzynarodowego odprężenia powinien być rozpowszechniony na wszystkie regiony naszej planety.

W apelu wyrażono gotowość parlamentów Państw Stron Układu Warszawskiego do omówienia również innych propozycji zmierzających do utrwalenia pokoju i odprężenia, do zahamowania wyścigu zbrojeń.

Zjazd KOPLPE zakończył obrady Przemówienie Mengistu Hajle Mariama

ADDIS ABEBA (PAP) — W czwartek zakończył obrady kilkudniowy Zjazd Komisji Organizacyjnej Partii Ludu Pracującego Etiopii (KOPLPE). Zjazd wybrał Komitet Centralny tworzący partię marksistowską i powołał do życia organ wydawniczy. Wśród zebranych rozkolportowano już pierwszy numer gazety. Organ KOPLPE otrzymał w języku amharskim nazwę „Serto Ader” (Robotnik). Na razie będzie to dwutygodnik, w przyszłości przekształci się w dziennik. Jego zadaniem będzie przede wszystkim krzewienie w społeczeństwie etiopskim myśli marksistowskiej.

W przemówieniu wygłoszonym 17 bm. na otwarciu tego Zjazdu, przewodniczący KOPLPE, Mengistu Hajle Mariam, przedstawił sytuację wewnętrzną i międzynarodową oraz stwierdził, że obecnie niezbędne jest w Etiopii utworzenie partii i innych organizacji politycznych, aby zapewnić przejście od władzy wojskowej do wybieralnych władz cywilnych. Przywódcy etiopscy wysoko ocenili pomoc krajów socjalistycznych w trudnych momentach rewolucji etiopskiej oraz wyrazili poparcie dla apelu warszawskiego.

Oceniając wydarzenia związane z rewolucją etiopską Mengistu Hajle Mariam przypomniał, że w momencie jej wybuchu nie było zorganizowanego, świadomego celów kierownictwa. Wśród delegatów armii wybranych do „Dergu” znajdowali się ludzie, którzy szczerze pragnęli zmian, lecz również tacy, którzy sympatyzowali z klasą rządzącą. Niektórzy współpracowali z nurtami burżuazyjnymi dążącymi do przejęcia władzy. Wy-magało to dużej rozwagi i

często taktycznego cofania się, zwłaszcza że poziom świadomości mas był bardzo niski. Pierwszymi posunięciami rewolucji było zniesienie feudalnej własności w mieście i na wsi i równanie w prawach wszystkich religii i narodowości.

Mengistu Hajle Mariam przypomniał powszechną mobilizację pod hasłem „Rewolucja ojczyzna albo śmierć”, utworzenie trzystutysięcznej milicji ludowej, a następnie powiedział: „Zawsze będziemy pamiętać pomoc jakiej udzielił nam na zasadzie międzynarodowego proletariackiego ZSRR, Kuba i inne państwa oraz milujące pokój narody.”

Pragnę jeszcze raz wyrazić wdzięczność zwiastu KPZR, rządowi i narodowi ZSRR za udzieloną w porę pomoc i poparcie w tym niezwykle trudnym okresie dla naszej rewolucji i ojczyzny.”

W części przemówienia poświęconej sprawom gospodarczym, Mengistu powiedział, że obecnie, na pierwszym etapie budownictwa ekonomicznego, władze dążą do poprawy sytuacji mas i zarządzania gospodarką poprzez centralnie zaplanowany program rozwoju.

Rolnictwo pozostaje główną gałęzią gospodarki etiopskiej i nadzieją na wyjście z zaoferowania. Może ono jednak przyczynić się do osiągnięcia nakreślonych celów tylko jeśli będzie przebudowane według zasad socjalistycznych. Będziemy poświęcać uwagę całemu rolnictwu, ale specjalną opieką będziemy otaczać spółdzielnie chłopskie i gospodarstwa państwowe. Ta polityka odnosi się również do innych sektorów gospodarki. Uważamy, że prywatne przedsiębiorstwo może spełniać ważną rolę w okresie przejściowym, ale równocześnie stwierdzamy, że powstające przedsiębiorstwa powinny spełniać kierowniczą rolę w działalności ekonomicznej.

W części poświęconej sytuacji międzynarodowej Mengistu podkreślił, że obecnie pokój jest zagrożony bardziej, niż kiedykolwiek od czasu drugiej wojny światowej wskutek działalności imperializmu USA. Mówca umieszczył ten problem w kontekście walki między siłami socjalizmu i imperializmu od czasu wzmocnienia walki wyzwolenczej w krajach Trzeciego Świata.

„Obecna kampania antyradykalna prowadzona przez imperializm amerykański — osłabiła — musi być traktowana jako kampania przeciw pokojowi. Etiopia będzie nadal solidarna z pokojowymi siłami świata, będzie kontynuować politykę pokojowego współistnienia oraz dążyć do rzecz odprężenia. W tym kontekście wyraził poparcie dla apelu warszawskiego.

Minister Obrony Francji przybywa do Polski

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie ministra Obrony Narodowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego w najbliższych dniach przybędzie do Polski z oficjalną wizytą minister Obrony Republiki Francuskiej — Yvon Bourges.

II miejsce w konkursie im. A. Polewki

Przed tygodniem informowaliśmy o sukcesie grupy dziennikarzy białostockich, osiągniętym w Ogólnopolskim Turnieju Reporterów, zorganizowanym przez „Miesięcznik Literacki”. W tym tygodniu zakończyło prace jury najliczniejszy frekwentowany konkurs reporterski w Polsce i cieszący się niezwykle wysoką renomą, a organizowanego w Krakowie — Konkursu o nagrodę im. Adama Polewki. Decyzja sądu konkursowego II nagroda Konkursu przypadła red. Markowi Kusibie z naszej redakcji.

Serdecznie gratulujemy. (f)

SPORT

Belgia-RFN w finale

Na stadionach Włoch zakończyły się eliminacje finałowego turnieju piłkarskich mistrzostw Europy. Po śródo-wym pojedynku poznaliśmy zwycięzcę grupy II. Nikt nie oczekiwał, że pierwsze miejsce zajmie niedoceniana drużyna Belgów, która wystąpi w finale IV piłkarskich mistrzostw Europy. Belgowie wyeliminowali stu procentowo niemal wszystkich — gospodarzy mistrzostw — Włochów.

W środę na stadionie olimpijskim w Rzymie Belgowie zremisowała z Italią 0:0 i dzięki większej liczbie zdobytych bramek w poprzednich meczach zajęła pierwsze miejsce. W niedzielę zmierzą się ze zwycięzcą grupy I — jedenaściorzec RFN. Staćką będzie tytuł mistrzowski. Włochom

pozostała walka o brązowy medal z obrońcami tytułu — reprezentacją CSRS.

Remis w meczu Belgia — Włochy był sensacją, chociaż fachowcy wysoko oceniali grę Belgów w poprzednich spotkaniach, chwaliąc ich za świetną organizację i dojrzałość taktyczną. Te właśnie elementy sztuki piłkarskiej zadecydowały o wyniku w śródo-wym spotkaniu z Włochami. Żywiłow atakujący piłkarze Italii napotykali na szczelny „mur” kopotki nie byli w stanie pokonać.

W sobotę w Neapolu Włochy zmierzą się z CSRS w walce o trzecie miejsce, a w niedzielę w Rzymie Belgia z RFN walczyć będzie o tytuł mistrza Europy. (L)

Rozpoczyna się Mazurska Operacja Zagiel-80

W sobotę, 21 bm. rozlegnie się w Mikolajkach sygnał dzwono zeglarskiego, który rozpocznie wielką akcję pod nazwą Mazurska Operacja Zagiel-80. Będzie to jedno z najbardziej masowych i barwnych spotkań zeglarskiej młodzieży w naszym kraju. Miejscem akcji są Wielkie Jeziora Mazurskie, będące najpiękniejszym akwenem w naszym kraju, a zarazem obszarem potrzebującym ochrony i zagospodarowania.

Przeglądając program MOZ-80, znaleźliśmy wiele zapowiedzi różnych ciekawych imprez. W pierwszym dniu, 21 bm. o godz. 10 — rozpoczyna się regaty turystyczne o puchar naczelnika miasta Mikolajki. Również o godz. 10 odbędzie się inauguracja konkursu piosenki zeglarskiej oraz występy zespołów regionalnych. Od godz. 15 uczestnicy MOZ-80 będą pracowali przez trzy godziny w czynnie społecznym na rzecz miasta. Uroczyste otwarcie Mazurskiej Operacji Zagiel-80, „Suwalskiego Lata” oraz Dni Mo-

rza odbędzie się o godz. 18. Nieco później nastąpi otwarcie wystawy marynistycznej i dalszy ciąg występów artystycznych. Atrakcyjnie wygląda się o godz. 20.30 wodowanie „króla sielaw” i parada jednostek pływających. O godz. 22 ponownie na estradzie wystąpi uczestnicy konkursu piosenki i również o 22 zacznie się „Biesiada Bardów”.

W drugim dniu, 22 bm. o godz. 10 mieszkańcy Mikolajek będą mogli poznać się bliżej z zaglądaniem. Na swe jachty zapraszają ich uczestnicy „Suwalskiego Lata”. O godz. 10 rozpoczyna się występy Bardów i czterogodzinny blok imprez sportowo-rekreacyjnych dla uczestników MOZ-80.

Dość przed rozpoczęciem zeglarskiego festynu i „Suwalskiego Lata” uczestnikom wypada życzyć tylko wspaniałej i pięknej pogody, aby bogata i pożyteczna impreza zyskała godną tego oprawę. (L)

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Łomży

Ciąg dalszy ze str. 1

wykonały trzy przedsiębiorstwa: ŁPB, WPBK i Budowlana Spółdzielnia Pracy w Grąjewie. Przy niekorzystnych relacjach ekonomicznych, m.in. przekroczeniu planu zatrudnienia i wypłat z funduszu płac, wykonano za-

dania pięciu miesięcy w transporcie. W dyskusji wiele uwagi poświęcono problemowi racjonalizacji zatrudnienia, szczególnie sprawom wysokiej fluktuacji i gospodarowania czasem pracy oraz zasobami placu. Egzekutywa stwierdziła

potrzebę skoncentrowania uwagi środowisk, kierownictwa i załóg zakładów pracy na sprawach w danym momencie najważniejszych, które mają decydujący wpływ na wykonanie aktualizowanego planu bieżącego roku. Należy przeprowadzić gruntowną analizę konkretnych problemów

w kontekście efektywności i oszczędności gospodarowania, a wyprowadzone z tej analizy wnioski skierować pod konkretnym adresem. Dużą rolę w tych działaniach powinny odegrać podstawowe organizacje partynne, konferencje samorządów robotniczych i związki zawodowe.

Egzekutywa przyjęła plan przedsięwzięć polityczno-organizacyjnych na rzecz poprawy efektywności gospodarowania w br. (jtb.)

Dziennikarze litewscy spotkali się także z przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych województwa suwalskiego, białostockiego i łomżyńskiego. W trakcie spotkania z kolegiem redakcyjnym naszej „Gazety” wymieniono doświadczenia na temat zawodowe. W programie pobytu było także zwiedzenie Białegostoku i Warszawy. (h)

DOŚWIADCZENIA POŁOWE — TEMATEM KRAJOWEJ NARADY

W dniach 19 i 20 bm. odbywa się w woj. białostockim i łomżyńskim krajowa narada pracowników doświadczalnictwa terenowego. Organizatorami są Instytut Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach oraz WOPR w Szepietowie.

Uczestnikami w niej przedstawiciele WOPR ze wszystkich województw zwiędzą niektóre gospodarstwa specjalistyczne Białostockiej i Łomżyńskiej i dokonają lustracji doświadczeń poławowych. W dniu dzisiejszym wygłoszone zostaną trzy referaty, poświęcone m. in. doświadczeniom terenowym i wdrażaniu postępu rolniczego. Referat główny pt. „Zasady organizacji produkcji pasz w warunkach ograniczenia zbożowości chowu zwierząt” — wygłosił prof. dr hab. Anna Jelinowska.

W dwu województwach — białostockim i łomżyńskim — prowadzi się corocznie około 160-180 doświadczeń poławowych. Na naradzie dyskutować się będzie o wynikach prowadzonych obserwacji. Goście z innych WOPR podzielą się także doświadczeniami w pracy na własnym terenie. (z)

PODSUMOWANIE PLEBISYTU „MISTRZ — WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY”

W Białymstoku odbyło się wojewódzkie podsumowanie ZSMP-owskiego plebiscytu na najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży. W tym roku w zakładach pracy, przedsiębiorstwach i instytucjach Białostockich wybrano 110 najlepszych, zdaniem młodzieży, mistrzów. 17 spośród nich zasłużyło na to wyróżnienie po raz trzeci albo i więcej, zdobywając tym samym tytuł zasłużonego mistrza.

Podczas spotkania z kierownictwem ZW ZSMP odznaki „Zasłużonego mistrza, nauczyciela i wychowawcy młodzieży” otrzymali: Roman Niewiński z Fabryki Mebli, Ryszard Piotrowski, Anatol Leszczyk i Mieczysław Polak z BZBP „Fasty”, Maria Chwiedosink i Halina Ciereszko z Zakładu „Bielko”, Tadeusz Ciasnowski z FMR „Agromet”, Stefan Rydzewski, Czesław Krokos, Czesław Bors i Kazimierz Szczębiot z ZSB „Stolbud”, Mikołaj Andrzejczuk, Stanisław Bartłomiejczuk, Henryk Łupinski i Franciszek Łupinski z ZNTK „Łapy”, Marian Lesniak z PDO „Pakpol” i Teresa Luto WSS w Łapach. Odznaki wręczał przewodniczący ZW ZSMP — Stanisław Pulnar.

W czasie spotkania podkreślano rolę mistrza w procesie produkcji i wychowaniu młodzieży, w jej społeczno-zawodowej adaptacji. (a)

W rocznicę hitlerowskiej napaści na ZSRR

22 czerwca 1941 roku Niemcy hitlerowskie dokonały napaści na Związek Radziecki. Od tej pory główny ciężar walki przysłał na siebie Kraj Rad. Dotychczasowy przebieg II wojny światowej, która rozpoczęła się 1 września 1939 r. agresją na Polskę, do-wiódł, że żaden kraj nie był zdolny skutecznie przeciwstawić się agresji Trzeciej Rzeszy. Narod polski pierwszy ze wszystkich zaatakowanych bohaterów stawiał opór najeźdźcy, ale w końcu musiał uciec. Europa Zachodnia podbita została w ciągu 165 dni trwania wojny. Hitlerzyzm coraz bardziej umacniał się w przekonaniu, że teoria Blitzkriegu zdaje egzamin i nikt nie jest w stanie złamać potęgi Wehrmachtu. Pokonanie Związku Radzieckiego miało być kwestią czasu, jak chępli się Hitler.

Niemcy hitlerowskie rzuciły przeciwko Związkowi Radzieckiemu ogromną potęgę militarną: 152 dywizje i 2 brygady oraz 37 państw satelickich w sile 37 dywizji, cztery z pieciotki flot powietrznych oraz wszystkie grupy pancerne. Mimo przewagi uzyskanej dzięki

zaskoczeniu już pierwszy, najtrudniejszy dla Związku Radzieckiego okres wojny nie był bynajmniej „tryumfalnym pochodem Wehrmachtu”. W ciągu 10 tygodni straty niemieckie wyniosły 400 tys. zabitych,

Europe, co dawało możliwość szybkiego zakończenia wojny. Przelomowym wydarzeniem było jednak zwycięstwo pod Stalingradem. Radzieckie do-wództwo przejęło od tego momentu inicjatywę strategiczną

szesćciu lat hitlerowskiej okupacji odczuwał również wolność nasz tragicznie doświadczony kraj, a żołnierze polscy — walczący na wszystkich frontach II wojny światowej — doczekali historycznej satysfakcji udziału w szturmie Berlina i powalenia „tysiącletniej Rzeszy”.

I dziś, po dziesiątkach lat prawda ta jawi się w całej pełni. Dzięki konsekwentnej pokojowej polityce Związku Radzieckiego i krajów wspólnoty socjalistycznej, nasz kontynent — Europa — od 35 lat żywa owoców pokoju i międzynarodowej współpracy. I choć ostatnimi czasy określone koła na Zachodzie podejmują próby wzmagania napięcia, zmierzające do zahamowania procesu odprężenia i zakończenia pokojowego współistnienia — nie wydaje się, by miały one na dłuższą metę szanse powodzenia. Narody Europy wciąż jeszcze nie zapomniały doświadczeń minionej wojny i doskonale wiedzą, że dla pokoju i odprężenia nie ma dziś alternatywy. (Interpress)

Związek Radziecki wniósł decydujący wkład w zwycięstwo nad hitleryzmem, ale też poniósł największe w drugiej wojnie światowej straty: zginęło 20 milionów jego obywateli, w gruzach leżało 1710 miast i osiedli, ponad 70 tys. wsi i osad, zniszczonych zostało ok. 32 tysiące zakładów przemysłowych.

Wysoka była cena, jaką zapłacił naród radziecki za zwycięstwo nad III Rzeszą, za o-brobnę swojej ojczyzny i wyzwolenie innych narodów. Ale

Wojna, która stała się początkiem końca

rannych i wziętych do niewoli żołnierzy.

Dzięki swemu potencjałowi gospodarczemu i wojskowemu oraz moralno-politycznej żwawości społeczeństwa radzieckiego Kraj Rad zdołał wytrzymać zmasowane uderzenie wroga, by przejść następnie do przeciwnatarcia. Bohaterskie zmagania Armii Radzieckiej na froncie wschodnim wywarły wpływ na przebieg całej II wojny światowej i stały się zaczątkiem koalicji antyhitlerowskiej. Po zwycięskiej bitwie pod Moskwą zmienił się stosunek państw zachodnich do utworzenia drugiego frontu w

i utrzymało ją do końca wojny. Przekreśliło to próby nawiązania bezpośredniego współdziałania wojsk niemieckich i japońskich. Wywarło też poważny wpływ na rozwój ruchu oporu w krajach okupowanych.

Przepędziwszy hitlerowskiego najeźdźcę z własnej Ojczyzny, Armia Radziecka w trakcie wielkiej ofensywy wyzwolenczej przywróciła wolność dziesiątkom okupowanych narodów Europy Wschodniej. Dzięki pochodom Armii Radzieckiej i walczących o jej boku Wojska Polskiego, po

też zwycięstwo z maja 1945 roku wywarło ogromny wpływ na bieg wydarzeń światowych, stało się punktem zwrotnym w historii wielu narodów i zmieniło w decydujący sposób układ sił w Europie i świecie — na rzecz sił pokoju, postępu i socjalizmu.

I dziś, po dziesiątkach lat prawda ta jawi się w całej pełni. Dzięki konsekwentnej pokojowej polityce Związku Radzieckiego i krajów wspólnoty socjalistycznej, nasz kontynent — Europa — od 35 lat żywa owoców pokoju i międzynarodowej współpracy. I choć ostatnimi czasy określone koła na Zachodzie podejmują próby wzmagania napięcia, zmierzające do zahamowania procesu odprężenia i zakończenia pokojowego współistnienia — nie wydaje się, by miały one na dłuższą metę szanse powodzenia. Narody Europy wciąż jeszcze nie zapomniały doświadczeń minionej wojny i doskonale wiedzą, że dla pokoju i odprężenia nie ma dziś alternatywy. (Interpress)

ZDZISŁAW PIŚ

Uwaga, plantatorzy buraków cukrowych!

Na plantacjach buraków występuje śmiętka chwłankowa, której larwy wyrządzają szkodę srodką liści i wyjadają tkankę. Zaleca się wykonanie zabiegów ochronnych jednym z następujących preparatów: Anthon, B-58, Foschlor pl. 50, Owadofos pl. 50, Sadofos pl. 30, Owadofos pylisty. Wymienione środki (za wyjątkiem Foschloru) będą walczyć jednocześnie z mszycami burakowymi, która także pojawia się już na plantacjach buraków. (z)

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA Białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

W PIĄTEK — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna 20-22 st., minimalna 12-14 st. Wiatr słaby południowo-wschodni.

W SOBOTĘ — wzrost zachmurzenia i przelotne opady. Temperatura 16-18 st.

W NIEDZIELĘ — zachmurzenie zmienne z przelotnymi opadami. Temperatura 14-16 st.

W PONIEDZIAŁEK — w piątek, Bogni, Rafalek, w sobotę, Alciak, Alojzego, w niedzielę — Agnieszka, Flakusa. (r)

Giżycko i Białystok goszczą zapaśników USA

Sympatycy zapaśników będą mogli obejrzeć ciekawe pojedynki pomiędzy młodymi zapaśnikami Giżycką i Białegostokiem a ich rówieśnikami reprezentującymi stan Oklahoma w USA. Będą to chłopcy urodzeni w latach 1962-64.

W sobotę, 21 bm. w sali

Szkoły Podstawowej nr 1 w Giżycku reprezentacja tego miasta zmierzy się z Oklahomą (początek o godz. 16), a w poniedziałek, 23 bm. rozegrany zostanie w hali AM w Białymstoku mecz Białystok — Oklahoma. Początek o godz. 17.

Piłkarze ręczni w spartakiadach szrankach

W Białymstoku i w Elku rozpoczynają się strefowe rozgrywki w piłce ręcznej dziewcząt i chłopców o prawo startu w finałach VII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, które odbędą się 25-30 sierpnia w Koszalinie.

Na boisku Akademii Medycznej w Białymstoku walczyć będą piłkarze ręczni reprezentujące: Warszawę I, Warszawę II, Ciechanów, Łomżę i Białystok I. Zawody

trwać będą do 27 bm. włącznie. Codziennie oglądać będziemy po dwa pojedynki. Początek o godz. 10.

Natomiast w Elku na boisku OSiR-u od 22 do 28 bm. walczyć będą szczytnicy. Pojedynki rozegrane zostaną w dwóch grupach: „A” — Białystok I, Warszawa II, Ciechanów, Ostrołęka i grupa „B” — Białystok II, Warszawa I, Łomża, Suwałki. Codziennie początek spotkań o godz. 10. (L)

Kalendarzyk imprez sportowych

SIATKÓWKA. W Białymstoku w hali AMB rozegrany zostanie w sobotę i niedzielę finał pucharu „GW” w siatkówce kobiet i mężczyzn. W sobotę, początek o godz. 14, a w niedzielę o godz. 9.30.

LEKKOATLETYKA. Na stadionie im. J. Kusocińskiego w Białymstoku odbędzie się pierwszy raz u mistrzostwo II ligi lekkoatletycznej. Startuje 9 zespołów żeńskich i 10 męskich. W sobotę i niedzielę początek o godz. 16.

PILKA NOŻNA. W niedzielę rozegrana zostanie ostatnia kolejka spotkań w klasie międzywojewódzkiej. Wigrzy Suwałki zmierzą się na własnym boisku z LKS Łomża (godz. 11). Sniardwy goście będą Miłwanek (godz. 11). Mazur Elk będzie miał za przeciwnika u siebie AZS Warszawa (godz. 17).

Na stadionie Gwardii w Białymstoku w niedzielę o godz. 16 rozegrane zostanie barażowe spotkanie o wejście do III ligi w którym zmierzą się mistrz klasy okręgowej woj. białostockiego, Gwardia z mistrzem Suwalszczyzny LKS Baranowo.

SPORTY OBRONNE. Na stadionie im. J. Kusocińskiego w Białymstoku o godz. 9 rozpocznie się V eliminacja zawodów sprawnościowych drużyn służb obrony państwa. Pierwszymi w walce o zwycięstwo wólbnińczycy i skórzany. Startuje 12 reprezentacji.

SPORTY MASOWE. Z okazji miejsko-gminnego zlotu ZSMP na stadionie OSiR w Sokółce organizowany jest blok imprez sportowo-rekreacyjnych dla wszystkich chętnych. Początek o godz. 10.

KOLARSTWO. W niedzielę w Białymstoku rozegrane zostaną eliminacje do drużynowych mistrzostw Polski juniorów. Wyścig odbędzie się na trasie Jurówce-Korycin-Jurówce. Początek o godz. 10.45.

Natomiast w Kolnie rozegrany zostanie XXIII ogólnopolski wyścig juniorów młodzieży o Memoriał Bronisława Nerko. Wyścig jest punktową do challenge'u PZKol. Kolarze walczyć będą na trasie podzielonej na 3 etapy o długości 162 km. W sobotę 21 bm. rozegrany zostanie I etap (godz. 10) — jazda indywidualna na czas na dystansie 15 km. Również w sobotę o godz. 15 uczestnicy wystartują do walki na II etapie — Kolno-Swidry-Kielisielna-Kolno (66 km). III etap odbędzie się w niedzielę (godz. 10) na trasie Kolno-Krzyż-dziele-Noworód-Mińsk-ów-Lomża-Kolno (80 km). (L)

Uwaga, kierowcy!

Wszystkich posiadaczy „czterech kół” informujemy, że w związku z nadzwyczajnie dużym natężeniem ruchu drogowego w dniach 22 czerwca (sobota, godz. 10.45 — 14.30) i 23 czerwca (niedziela, godz. 10.45 — 14.30) nie będzie ruchu kołowego od strony Jurówce-Korycin-Korycin — objazd do Jurówce-Korycin — Korycin. (kss)

3 Różne oblicza reformy

ciąg dalszy ze str. 3

Jacek Ratajczak: — Istnieje powiedzenie — kto nie kocha własnego kurnika, nie kocha Ojczyzny. I to chyba prawda. Rzecz w tym jak dalece miłość ta jest podzielona. To kwestia proporcji.

Jarosław Zagiel: — Mówiłbym o istnieniu konfliktu, ale konfliktu twórczego, o ścieraniu się interesów. Na przykład tuż po powstaniu naszego województwa trzeba było rozstrzygnąć, za co najpierw się bierzemy, ponieważ na wszystko nie starczyłoby środków. Dążyliśmy i dążymy do równomiernego podziału środków na całe województwo. Na jego obrzeża, miejscowości i rejonu dotąd zapomniane. Nie chcemy dopuszczać do powstawania „kopców”, rejonów uprzywilejowanych. Chcemy wyrównywać dysproporcje społeczno-gospodarcze.

J. Stankiewicz: — O co chodzi w owym nielubianym problemie partycularyzmu? Otóż gdy województwo skutecznie uwieczni swoje zabiegi o środki na budowę, dajmy na to fabryki i potem buduje ją za długo, a następnie nie można jej zapewnić zaopatrzenia, surowców, opanować w porę technologii, to zachodzi wyraźna sprzeczność między naturalną i w sumie zdrową tendencją do uprzemysłowienia województwa, a efektywnością gospodarowania, czyli interesem całego kraju.

M. Serwin: — Jestem zdania, że konflikt w zakresie rozwoju sił wytwórczych, między interesem ogólnopanstwowym a regionalnym nie istnieje. Państwo socjalistyczne reprezentuje potrzeby całego narodu. Podejmuje zatem decyzje gospodarcze, optymalne z punktu widzenia ogółu społeczeństwa. Teoretycznie więc konflikt nie istnieje, praktycznie centralna planista podlega dwójakim naciskom. Po pierwsze: presji rachunku ekonomicznego, po drugie naciskom ze strony zabiegających o inwestycje, naciskom nie zawsze uczciwym. Podaje się na przykład żądania kosztów inwestycji, by wejść do planu. Tutaj jest ta nutka partycularyzmu regionalnego.



WACŁAW REDLIŃSKI: Nie wszystkie nadzieje i zamierzenia województwa zostały spełnione.

W. Pawluczuk: — Jak wygląda reforma od strony kulturowej? Jest oczywiste, że aby władza posiadała swoją dostojność, prestiż, musi być obudowana otoczką intelektualno-kulturową.

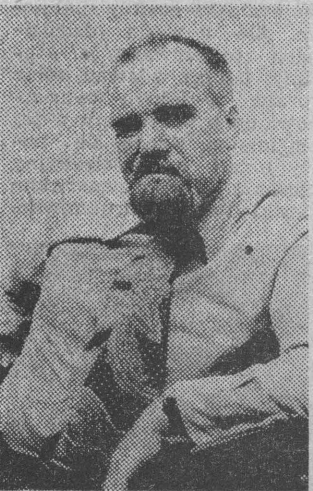
Jeśli przejdźmy teraz do realiów: jednocześnie przygotowywano reformę oraz konstruowano długofalową prognozę rozwoju kultury, abstrahującą od zamierzonych zmian administracyjnych. Z dużym nakładem sił materialnych i intelektualnych. Żaden z zespołów wojewódzkich w to zaangażowanych nie wiedział, że przygotowuje prognozę, która nie wyda owoców. Nikt się więc nie zastanawiał nad tym, jakiej tkanki kulturowej przyjdzie działać nowo powoływani i starym województwom.

Wydaje się oczywiste, że reforma pogłębiła i będzie pogłębiała różnice kulturowe między nowymi województwami a starymi. Frustracje w ośrodkach nowych się nie zmniejszają. Związane to jest z wejściem w okres znanych trudności, w których nakłady na kulturę maleją.

Tak więc nowe ośrodki będą zależne w sferze kultury od starych. Wiadomo bowiem, że nie powstana

nowe filharmonie, uczelnie, teatry.

Druga sprawa. Reforma powoduje i sprzyja centralizacji w dysponowaniu środkami na kulturę. Utworzenie wielu małych województw spowodowało osłabienie siły nacisków regionalnych dlatego, że są one rozproszone, chaotyczne, a przez to słabsze.



WŁODZIMIERZ PAWLUCZUK: Reforma pogłębiła różnice kulturowe między nowymi województwami a starymi.

L. Rybakiewicz: — W zakresie kultury reforma wywołała jednak nie spotykane wcześniej zmiany. Obecnie na przykład o Suwałkach i Łomży słyszy się i czyta więcej niż poprzednio. Natomiast różnice między starymi i nowymi ośrodkami pogłębiły się, ponieważ rozwój kultury w nowych województwach napotyka barierę ekonomiczną.

O POZYTKACH I „PUDROWANIU NIEMOWIĘCIA”

L. Rybakiewicz: — Czy nowe województwa dopracowały się koncepcji rozwoju? Zareczam, że wszystkie. Tylko, że koncepcje owe za punkt wyjścia brały dobrą sytuację z połowy lat siedemdziesiątych. Potem z trudem musieliśmy nagiąć owe koncepcje, również w naszym województwie, do zmieniającej się i „twardej” rzeczywistości.

J. Stankiewicz: — Jedną z konsekwencji reformy były zmiany organizacyjne w strukturze przemysłu, handlu i gospodarki komunalnej. Niektóre z nich — po czasie to wiemy — były nie do końca przemysłowe. Spowodowały one wiele zaniepokojenia i niepotrzebnego trwonienia energii społecznej. Najpierw zlikwidowano wojewódzką strukturę przemysłu drobnego, tworząc struktury pionowe, żeby w roku ubiegłym na powrót ją reaktywować. Tyle tylko, że w międzyczasie wiele z małych przedsiębiorstw przestało się zajmować produkcją potrzebną na rynku. W tym przypadku interesy wielkiego przemysłu przeważały nad interesami lokalnych, wojewódzkich rynków.

Z drugiej strony województwa skutecznie nie raz dążyły do parcelacji szerszych ponadwojewódzkich organizmów. Stąd tyle słabych, ubogich w kadry i magazyn wojewódzkich organizacji handlowych. Stąd powoływanie na wyrost — bez ekonomicznego uzasadnienia — z nazwy jedynie kombinatów budowlanych. Nowe władze chciały mieć wszystko to pod ręką. Czy zawsze podejmowane przedsięwzięcia były działaniami ekonomicznie uzasadnionymi? Czy w wyniku administracyjno-organizacyjnej „twórczości” przybywało towarów lub mocy wykonawczych?

L. Rybakiewicz: — Zamęt organizacyjny to było typowe pudrowanie niemowlecia, które ledwie zaczęło chodzić. Za reformą administracji musiała przebiec późniejsza reorganizacja innych struktur. A błędy nie były produktem reformy, lecz kiepskiego planowania.

J. Stankiewicz: — Rzeczywiście, nie tylko reformy.

L. Rybakiewicz: — To po prostu nadgorliwość spowodowała owe skutki. Każdy kierujący województwem chciał mieć pod ręką WSS, czy kombinat, po to, by decyzją wojewody zobowiązać je do działań tylko na rzecz swego województwa.

ciąg dalszy na str. 5

HELENA I ALEKSANDER WASILCZYKOWIE spodziewali się wszystkiego, ale nie tego, że zostaną bez dachu nad głową. A stało się tak 30 maja br. w piątkowe przedpołudnie. Tego dnia pod dom przy ul. Zwycięstwa 17 „a”, w którym do tej pory mieszkali, zajął ciężki pięcioletni „Star” z ekipą egzekutorów Urzędu Miejskiego w Białymstoku. Inspektor Urzędu, **WITOLD SAWA**, pokazał lokatorom tytuł wykonawczy i oznajmił, że będzie nieodwołalnie eksmisją, gdyż mieszkańcy swoje Wasilczykowie zajmują bezprawnie prawie od pięciu miesięcy.

— Panowie poczekajcie — próbował wyjaśnić Aleksander Wasilczyk — ja wystąpiłem odwołanie do województwa i do dziś nie ma odpowiedzi, skoczcie i załatwicie, może uda się wstrzymać eksmisję.

— Proszę bardzo — rzecze na to inspektor Sawa — ale tylko ma pan godzinę czasu, bo samochód z PKS, a postój kosztuje...

Pojechał Wasilczyk najpierw do Urzędu Wojewódzkiego, a gdy tam do nikogo się nie dostał, do Urzędu Miejskiego. I stąd jednak wrócił z niczym, ponieważ odpowiedzialni urzędnicy w tym czasie mieli ważne zebranie. Zresztą ci z ekipy egzekucyjnej nie czekając na jego powrót, ani nie zwracając uwagi na molestowanie żony i krzyki czteroletniego synka, zaczęli opróżniać mieszkanie z mebli i innych sprzętów domowych, tak jak to zwykłe czynią, a zdarza się to nie „od przypadku do przypadku”. Rocznie ekipa eksmisyjna wykwatrowuje około 100 lokatorów, którzy — jak mówi kierownik Wydziału Lokalowego, **Bogusław Talarczyk** — psim swędem chcą zdobyć mieszkanie. Niektórzy z eksmitowanych nieraz ostro stawiają opór, kładą się pod samochód, rzucają się z siekierami na egzekutorów.

Wasilczyk nie chwycił za siekiere, tylko prosił, żeby zamienić samochód, bo jakżeż można na ten utylitarny w wapień i żwirze ładować pokójowe meble, garnki, odzież. Egzekutorzy jednak robili swoje, a gdy Wasilczyk zaczął im w tym przeszkadzać, funkcjonariusze MO zabrali go do komisariatu i przetrzymali tam do zakończenia eksmisji. Gdy wrócił mieszkanie nr 7 było już zaplombowane, wszystkie rzeczy wywiezione: część do siostry **Eugeniej Półkośnik**, która od niedawna mieszka na Słonecznym Stoku, pozostała zaś — zdemontowaną szafę, kanapę, lodówkę, dwa stoły i odzież — do garażu brata na ul. Prowiantową 4. Tylko węgiel został, który Wasilczyk kupił z myślą o przyszłej zimie.

— Gdy zobaczyłem, to wszystko zwołane na kupę — mówi Aleksander Wasilczyk — serce mi wprost ustało; pobierane regaly, rozwalona szafa, lodówka bez chłodzenia, wyłamane drzwi do nowego mieszkania siostry **Eugeniej**; wiedziałem że w Urzędzie Miejskim

nie już nie załatwie. Na drugi dzień wraz z żoną i dzieckiem pojechaliśmy do Warszawy.

W domu nr 17 „a” przy ul. Zwycięstwa, vis a vis „Polmozybytu”, instytucji, w której pracuje Aleksander Wasilczyk jako magazynier, mieszkała właśnie **Eugenia Półkośnik** z mężem i dwójkiem dzieci. Wasilczykowie przez cztery lata gnieździłi się w letniej kuchni w Starejszych przy ul. Kubańskiej, placząc około 2 tysięcy złotych czynszu miesiecznego. Głazyło to na budżecie domowym, zwłaszcza, iż trzyposobowa rodzina utrzymywała się tylko z pensji Wasilczyka, bowiem żona jego do dziś jest na bezplatnym na wychowanie dziecka.

Przeprowadzili się więc Wasilczykowie do siostry **Eugeniej**, zameldowali się we wrześniu ub.r. **Eugenia Półkośnik** z mężem byli człon-

nikiem 1979 r. nie nadchodziła. Dopiero 26 lutego br., a więc po upływie prawie pięciu miesięcy, otrzymali Wasilczykowie odpowiedź negatywną z konkluzją „iż działali w złej wierze i dlatego przydzielenie im mieszkania byłoby niecelowe”.

Od tej decyzji odwołał się Aleksander Wasilczyk do Urzędu Wojewódzkiego, podkreślając nie tylko uchybienia co do terminu odpowiedzi, ale nadmieniał też, iż niedawno założył rodzinę, że jest jej jedynym żywicielem i że od sześciu lat z górą jest członkiem spółdzielni mieszkaniowej, więc do czasu otrzymania mieszkania spółdzielczego chciałby pozostać w mieszkaniu przy ul. Zwycięstwa 17 „a”, w którym mieszka i w którym — notabene — od siedmiu miesięcy jest zameldowany z rodziną. Otrzymał odpowiedź również negatywną, identyczną w treści jak

Eksmisja

z Urzędu Miejskiego, pisaną jakby przez kłódkę. Jeszcze raz odwołał się Wasilczyk do władz wojewódzkich, ale jego pismo pozostało bez echa. Nie dowiedział się nigdzie dlaczego nie może zamieszkać w tym mieszkaniu.

Gdy Wasilczykowie opowiadali o tym wszystkim w Warszawie, inspektor KC z raz-u nie dowierzał, że takie rzeczy mogą dziać się. Bo jakże to zrozumieć; najpierw daje się lokatorom klucze, a potem nie odpowiada się na pismo przez blisko pięć miesięcy, by wreszcie zarządzić eksmisję. Inspektor wysłuchawszy tej opowieści, zresztą udokumentowanej pismami, obiecał interweniować i słowa dotrzymał. Za dwa, trzy dni po interwencji w Warszawie, poproszono Wasilczyków do Urzędu Miejskiego i zaproponowano im mieszkanie spółdzielcze w „Choroszczy”, ale nie szybciej niż za trzy miesiące, choć dwa dni wcześniej, dokładnie 7 czerwca br. miejski kwaterunek obiecywał natychmiast klucze.

Po takim dictum Wasilczyk wsiadł w pociąg i znów pojechał do Warszawy. Stamtąd nadeszła kolejna interwencja: załatwić nadszedł nieprzejmioną sprawę Wasilczyka. Za parę dni jak na skrzydłach biegił Wasilczyk do Wydziału Lokalowego UM, gdyż dzień wcześniej powiedziano, że dostanie klucze do mieszkania kwaterunkowego. Pani inspektor załatwiła go od ręki, dała przydział na mieszkanie przy ul. Piasta 6. Pojechał na miejsce. Jakież było jego zdziwienie, gdy dowiedział się, że od jakiegoś czasu w rzeczonym lokalu mieszka pewna pani, która to mieszkanie już powoli remontuje, maluje, przysposabia dla siebie.

Czym prędzej wrócił do Urzędu i powiedział jak się rzecz ma. Pani inspektor bez zdziwienia wręczyła drugą propozycję na blankiecie, tym razem pod numerem 2 na ul. Ogrodowej. Wasilczyk znów w tę pędą pogonił pod wskazywany adres. Mieszkanie 3 „a” było zamknięte, ale dowiedział się od sąsiadów, iż jest to niewielki pokój bez kuchni, że wspólna łazienka i, na dodatek, ubiega się o niego zamieszkuje przez ścianą lokator. Wrócił z niczym.

Kierownik **Bogusław Talarczyk** zna dobrze sprawę Wasilczyków, tak dobrze jak i historię mieszkaniową budynku nr 17 „a” przy ul. Zwycięstwa. Na pytanie, dlaczego Wydział Lokalowy nie przydzielił a wyeksmitował Wasilczyków z tego mieszkania, odpowiadał bez namysłu: „oni szli drogą faktów dokonanych, wiedząc, że robią to na własne ryzyko. A takich chętnych jak oni mamy półtora tysiąca. Mieszkają zaś 250—300. Więc komu dać. Pierwszeństwo więc powinni mieć emeryci, renciści i młode małżeństwa”.

Działali na własne ryzyko... ale: po pierwsze — czyż w Wydziale Lokalowym nie zaakceptowano tychże faktów dokonanych, dając wcześniej klucze Wasilczykom i, po drugie: dlaczego tak długo zwlekano z odpowiedzią na ich wniosek o przydział? To nie tylko kłóciło się z kpa, ale przecież dawało Wasilczykom nadzieję, iż w końcu, po blisko dziewięciu miesiącach zamieszkania staną się faktycznymi lokatorami tego mieszkania. Mieli prawo tak przypuszczać Wasilczykowie. Zresztą również każdy inny na ich miejscu nie oczekiwałby eksmisji. I po trzecie: czy eksmisja Wasilczyków była uzasadniona i konieczna, skoro teraz przydziela się im mieszkanie z tejże samej puli kwaterunkowej, tyle że w innym miejscu? Czy ten fakt nie jest przyznaniem się Urzędowi, iż z Wasilczykami postąpiono cokolwiek pochopnie? A o ile tak, to kto poniesie koszty tej — jak mawia Wasilczyk — „grandy w biały dzień” (głębokie podziurawionymi drzwiami w nowym mieszkaniu **Eugeniej Półkośnik**); kto poniesie koszty eksmisji, to znaczy kto zapłaci za transport PKS-owi i pracę trzech egzekutorów (25 zł każdemu od godziny). Wreszcie kto wyrówna straty jakie ponieśli Wasilczykowie w czasie tej przymusowej ewakuacji?

STANISŁAW POGORZELSKI

Dni Augustowa

Tradycyjnym już zwyczajem od 21 do 29 czerwca odbywać się będą Dni Augustowa, połączone z Dniami Morza. Ta wielodniowa impreza w takiej miejscowości jak Augustów ma szczególne racje bytu. Przyjeżdżający tu z różnych stron kraju wczasowicze i turyści pragną nade wszystko relaksu, więc gdy pogoda dopisuje, wszelka rozrywka na wolnym powietrzu staje się bardzo pożądana.

Program tegorocznych Dni Augustowa, opracowany wspólnie przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Augustowskiej, Miejski Dom Kultury oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji, wygląda atrakcyjnie, pod warunkiem, że będzie żłobna pogoda.

Aby przebywającym w Augustowie wczasowiczom dać możliwość wybrania imprez najbardziej im odpowiadających, prezentujemy program niemal w całości:

21 czerwca odbędą się ogólnopolskie zawody w narciarstwie wodnym na jeziorze Necko, eliminacje kajakarskie, regaty w klasie „Omega” na Necku i Białym oraz ogólnopolskie regaty żeglarskie „Mini-Zagiel 80”.

Następnego dnia w amfiteatrze odbędą się występy zespołu pieśni i tańca z Sejna, a w klubie „Śródmieście” turniej brydża sportowego o nagrodę przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Ziemi Augustowskiej; defilada jednostek pływających i koncert orkiestry dętych na statku „Sajno”.

23 czerwca przewiduje się w amfiteatrze występ zespołu jazzowego „Arbiter Eleganciarum” z Poznania, zaś 24 czerwca w ośrodku wczasowym PKP — spotkanie ze St. Ostrowskim na temat „Walory turystyczno-zdrowotne Augustowa”.

Dzień później w ośrodku BPIS w dzielnicy Borki — spotkanie z Wojciechem Baturą na temat „Sławni ludzie Augustowszczyzny”.

27 czerwca planowane jest spotkanie z artystą plastycznym **Ireną Krzywińską** w WDW, a w ośrodku Prokuratury Generalnej nad Jeziorem Białym spotkanie z **Anatolem Baturą** na temat „Z historii Ziemi Augustowskiej”.

Ponadto w Dniach Augustowa odbędą się wystawy sztuki użytkowej **J. Skostaka** oraz malarstwa **B. Ostrowskiego** w MDK, wystawa fotograficzna **A. Nietupskiego** (zimowe impresje), w klubie „Śródmieście”. Przez cały czas na plaży miejskiej w godz. 9—14 można się będzie bezpłatnie nauczyć pływania i uzyskać kartę pływacką. (er)

Siedzi **Wacław Siegiel** na ławce przed domem, nogę w gipsie wyciągnął na słońce, niech wygrzewa się, i cmi niespiesznie papierosa „Grodno”. Znowa krząta się po obciążu, a spiesz się, czas garbki na piec stawiać i popatrzyć na meża z niechęcią, że taki beczny. Nie wie kobieta jeszcze, że zanim wstała, Siegiel na ławę już był i z tą nogą przetrąconą w koskie nakosił trawę dla krów. Teraz siedzi i czeka na obiad.

Oscadnik

Co może mieć do roboty, jak dwóch dorosłych synów jest w domu.

Dziś pojechali we dwóch na wystawę rolniczą w Olecku, żeby rozejrzeć się za roztrasaczem do nawozów. Potrzebny jest, a nie mogą go dostać. Był Siegiel w gminie, powiedział mu: — Ciężko będzie, spółdzielnia produkcyjna z Przekopki też stara się o taki roztrasacz i na razie nie dostała. — Odpowiedział: — Toż ja więcej ziemi od nich mam, dla mnie powinno być pierwszeństwo...

Wyprowadzając synów po roztrasacz mówił: — Zawieszany ma być. — I tłumaczył: — Nie ugniatą tak ziemi, jak zwykły. — Instruował synów, choć znają się na maszynach może lepiej od niego. Tak, przystawiał się, że to on jest głównym gospodarzem, a przecież synowie wyrósł i pokochał szkoły. Teraz oni decydują. Taką jest kolej rzeczy.

Wciąż siedzi i patrzy. — To, co widać, to moja głowa była — mówi.

Obejście nie jest duże, ale bogate. Jedną jego granicę stanowi ogromna chlewnia. To był początek prawdziwego gospodarowania. Niedawno postawił drugą i nie obyło się bez kłopotów. Materiały, robotnicy. Robotników zdobył sposobem: miejscowi chłopcy ukradli kilka byków z pobliskiego pęgeru i jak sprawa się wydała, nie mieli już pieniędzy na spłacenie grzywny. Siegiel dał im pożyczkę, ale pod warunkiem, że staną do budowy chlewni. Na podwórzu stoją traktory, większy do cięższych prac w polu, drugi do lżejszych. Przez wierzgę stodół widać „Vistule”, kupił ją Siegiel za dwadzieścia tysięcy i wymienił części, teraz jest warta dwadzieście.

To wszystko zgromadził przez dwadzieścia lat. Zaczynał w pięćdziesiątym siódmym. Czasy dla rolnictwa stawały się lepsze, ale on nie miał dosłownie nic. Mimo wszystko zdecydował się szukać szczęścia na gospodarstwie w Sękach.

— Tak, z jednej strony wziałyśmy, to ja w tym lesie wiele złe nie miał — mówił. — Trzeba wiedzieć, że dodatkowo strażnika leśnego ze mnie zrobili i dali strzelbę. Strzelał ja zawsze dobrze. Jak zwierzę jakiś wyszedł na mnie, to tak jakby on do szpitala wyszedł. Polowało się głównie na dziki, których w tamtych lasach całe watahy chodziły. Pięćdziesiąt sztuk wataha, czterdzieści sztuk. Przejdzia, taka wataha przez pole i na tym polu nie ma prawa już nie rosnąć. To je strzelali, ile się dało. Jak dobre jest polowanie, było u mnie pięć, osiem dzików,

więcej niż dzisiaj u myśliwego zajęcy. Za dzika niełatwo placić.

— Miał pan też pasiekę, jak tutaj?

— Nieduża, ale była. No, czasy wtedy dla pszczoł lepsze były. Spadł była w lasach i na jeziorach. Na trzcinach spadł się trzymała duża jak grzech, za dziesięć razy pszczoła nie zabierała takiej kropli. O, miodu wtedy było. Ktorego roku jeden ul wydał sto kilo, teraz dobrze jak zbierzesz dziesięć. Przyjemnie było wybierać miod. Jak przedziś do końca pasieki możesz wrócić i i powrotem zaczynać wybieranie. Z tych dwudziestu pięciu pni mógł ja zebrać miodu, co?

— Dlaczego zrezygnował pan z tego wszystkiego i przeniósł się na gospodarstwo?

— Jak ośenił się ja, zaczął zastanawiać się: dobre tu jest życie, ale trzeba pomyśleć, żeby dzieciom coś zostawić. Nie, moje dzieci nie będą się wysługiwać... Oni będą dyktatorami sami dla siebie — tak ja postanowił. I jak widać na moje wyszło.

— Dlaczego trafił pan akurat tu, pod Elki? — Jechał człowiek z repatriacją, furą się jechało i obserwował po ziemi. Tu ziemia spodobała się mi. Nie jest ciężka, nie jest lekka. Podobna do naszej była. No u nas może trochę mocniejsza, akurat na pszenicę, jęczmień. Ale i tu pszenica udaje się. I po okolicy spojrzalem, widzę pagórki, woda. U nas płynął Niemen; co za ryby łapało się tam, a jakie lasy. Lasy tutaj, od razu spójrzę na ja, słabsze. Ale okolica podobna się mi. No i w dziesięć lat później tak ja stanął pod Elkiem.

Luźny Związek

O Związku Polskich Artystów Plastyków pisał przed paroma laty publicysta stołeczny, że jest to związek bezradnych. Niewesoła diagnoza postawiona została w oparciu o wyniki analizy wyników pobranych ze związkowego organizmu, ale także poprzez ogląd całokształtu, stąd też pytania natury zasadniczej np. czy jest to bardziej związek twórczy, czy zawodowy i co jest mu bliższe: tworzenie sztuki czy systemu zapożyczeń i emulacji?

Pytanie tak postawione, choć może się wydać płaskie, nie jest jednak całkiem pozbawione sensu choćby z tego powodu, że Związek, czuwający równocześnie nad jakością sztuki i bytowania członków — nie ma wielkiego wpływu ani na sztukę, ani na bytowanie. Związek daje przede wszystkim „papier” — reszta zależy od przedsiębiorczości członków. Rezygnując z definicji, próbujemy przyjrzeć się Związkowi na konkretnym i bliskim przykładzie.

Lokalne środowisko plastyczne, a więc artyści z okolic Białegostoku, Łomży i Suwałk to 66 członków zwyczajnych, 7 nadzwyczajnych Okręgu ZPAP oraz 38 absolwentów wyższych szkół plastycznych, którzy mają tytuł magistra sztuki i są kandydatami na członków Związku. W sumie zawodów plastyków w regionie uprawia 111 osób, z czego 10 w Łomży i 10 w Suwałkach.

Emerytury pobiera 7 osób, renty inwalidzkie — 1 osoba. W prasie, szkolnictwie, przemyśle i w innych sferach pracuje 25 członków Związku, wszyscy natomiast, choć w niejednakowym wymiarze, żyją z uprawiania zawodu plastyka. W ubiegłym roku honoraria plastyków zarejestrowane w Związku, Pracowniach Sztuk Plastycznych i Zakładach Artystycznych „Art” osiągnęły wysokość 14 mln i 2 tys. zł (w 1978 r. — ponad 11 mln, w 1977 — niecałe 7 mln), z czego wynika, że rocznie na jednego plastyka przypada około 112 tys. zł, co oczywiście jest prawdą wyłącznie statystyczną.

Od sumy 14-tu milionów na konto Związku wpłynęła niecały jeden procent, przeznaczony na działalność statutową. Suma ta wspomagana przez członkowskie składki i Zarząd Główny wynosiła w ubiegłym roku 385 tys. zł. Ponadto Związek otrzymał pieniądze na plenery, wystawy, Klub Związków. Twórczych i pracowni graficznej z kasy ministerialnej i od ZHP, także z Urzędów Wojewódzkiego i Miejskiego w Białymstoku, Miasta i Gminy w Hajnówce oraz z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, uzyskując w sumie budżet w wysokości 1 mln 105 tys. zł.

Najdroższe są plenery, a plener malarzy w Białowieży, który kosztuje prawie pół miliona złotych, zyskał sobie nawet opinię najdroższego w kraju. Mimo to Związek upiera się przy plenerach, które mają już kilkunastoletnią tradycję i niezmienne miejsce na mapie życia kulturalnego i artystycznego w Polsce. Plener białowiejski jest dla środowiska nie tylko okazją do wypoczynku, jak się to w niektórych kręgach przypuszcza. Jest przede wszystkim wyjściem do dialogu między sztuką białowiejsko-łomżyńską-suwalską i trójkąta ze sztuką krajową, a nawet światową, bo w Białowieży bywają malarze zagraniczni. Jest czymś w rodzaju dobrej monety, która ma obieg pozakolejowy.

Nie inaczej z plenerem rzeźbiarskim w Hajnówce, który cieszy się opinią pierwszego wśród rzeźbiarzy pracujących w drewnie, nie mówiąc już o unikalnym plenerze meblarskim, który powinien stać się przebojem i oczkiem w głowie handlowo-przemysłowej, a ciągle nie może się posunąć poza stadium wieczonego eksperymentu i laboratorium.

Związek zwraca uwagę mecenasów na fakt, że z plenerów w Białowieży i Hajnówce wzięły się zbiory białostockiej Galerii Sztuki Współczesnej, których wartości artystyczne i dydaktyczne nie sposób podważyć, ale w odpowiedzi spotyka go obcinanie i zbyt późne zatwierdzenie preliminarza sum z ministerstwa i z Funduszu Rozwoju Twórczości Plastycznej, a w tym roku oficjalne zawiadomienie Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku, że funduszy na plenery nie ma. Ponieważ wśród etatowych pracowników Związku jest również księgowia, decyzja może być tylko jedna: Związek rezygnuje z pleneru rzeźbiarskiego i ogranicza plener meblarski wyłącznie do części projektowej, przez co meblarze zgromadzeni w Hajnówce czują się po trosze jak na zjeździe konceptualistów.

Plenery są wyraźnie zagrożone, a w dodatku te, które się odbyły, nie mają dokumentacji, na jaką zasługują. Katalogi z poplenerowych wystaw mają trzyletnie opóźnienia, trudne do zidentyfikowania, nie pisane i nie datowane fotografie, informacje, jeśli są, to niedokładne i niekompletne.

Praktycznie biorąc, Związek nie ma żadnego wpływu na programowanie wystaw w BWA. Figuruje tylko w zaproszeniach jako współorganizator wernisaży, ale wobec faktu, że dotąd nie udało się powołać przy BWA Rady Programowej świadczą samą za siebie. W trosce o wygląd miasta powołano w Białymstoku urząd plastyka miasta. W ciągu niedługiego okresu na tym stanowisku zmieniło się czterech kolejnych członków Związku, z którym każdy mógłby nie znajdować w Urzędzie Miejskim pola nie tylko do popisu, ale choćby do działania zgodnie z zaleceniami, do sformułowanymi w piśmie Ministerstwa Kultury i Sztuki do wojewodów i prezydentów. Zarząd Okręgu nie otrzymał z Urzędu żadnej wiadomości, czy potrzebny jest piątą

Ciąg dalszy na str. 6

— Jako naczelnik Wasilkowa mieszka Pan zapewne w Białymstoku?

— Od bardzo niedawna. Ale w gruncie rzeczy całe życie mieszkam w Białymstoku. Z wyjątkiem okresu studiów na Politechnice Gdańskiej i trzech lat w Wasilkowie, już jako naczelnik.

— Sięszalem kiedyś ubolewania władz oświatowych nad sytuacją podmiejskich szkół, w których cała kadra pedagogiczna jest dojeżdżająca. Nauczyciele nie znają środowiska uczniów, ich problemów, nie mówiąc już o tym, że nie ma kto prowadzić zajęć pozalekcyjnych. To

lenia kadr kierowniczych. Najwięcej jednak nauczyłem się podejmując konkretne problemy. Praktyka to niegorsze studia.

— Pamięta Pan swoją pierwszą sprawę?

— Doskonale! Sąsiad sąsiadowi przesunął plot. Ten drugi złożył skargę. Poszedłem ich rozsądzić. Dokumentacji nie mieli żadnej. Co mogłem zrobić? Odesłać ich do Wydziału Geodezji po plany, ale kosztowałyby to ich ze trzy tysiące złotych i trwało to wiadomo ile,



Rozmowa z naczelnikiem roku — mgr inż. EUGENIUSZEM SAWICKIM.

Na świeczniku

dotyczyło między innymi szkoły w Wasilkowie, ale pewnie analogie można odnieść chyba także do całej dojeżdżającej tzw. kadry funkcyjnej.

— Mamy już coraz mniej takich osób. Po prostu przeznaczyliśmy dla nich pewną liczbę mieszkań spółdzielczych, wrócić też trochę młodzieży po studiach i tutaj podjęło pracę. Mnie osobiście ten trzyletni stały pobyt w Wasilkowie dał sporo, przedtem nie miałem wyobrażenia o życiu w małym miasteczku. I proszę mi wierzyć, mieszka się tu bardzo dobrze. Wobec tego czemu wrócić do Białegostoku? Wyłącznie ze względów rodzinnych. Muszę też przyznać, że taka sytuacja ma jedną dobrą stronę: decyzje oceniane są jako bardziej obiektywne, bo nie ma koligacji. No i można chociaż po pracy być prywatną osobą, jeżeli z naczelnikowskiego świecznika.

— Jak Pan trafił na ten świecznik?

— Po studiach na wydziale budowy maszyn i cięgniów rolniczych podjąłem pracę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie PKS, skąd miałem stypendium fundowane. W 1972 roku, będąc kierownikiem stacji obsługi, otrzymałem dwie propozycje: przejścia do pracy do Tych. i zostania naczelnikiem w Wasilkowie.

Wybrałem tą drugą. Dopiero na kursie dla naczelników zacząłem sobie uświadamiać, na co się porywam. Nie znalazłem zupełnie problemów rolnictwa. Pisać pracę kontrolną o instytucjach obsługujących wieś, nie bardzo mogłem nawet ściągać od sąsiadów, bo miałem niejaki kłopoty z rozszyfrowaniem takich skrótów jak SKR.

— Za to dzisiaj ma Pan uprawienia nie gorzej od rolnika specjalisty?

— Zdobymy dwa — rolnika wykwalifikowanego i mistrza produkcji. Ukończyłem także kurs doskona-

a przez ten czas konflikt mógłby się zaostrzyć. Zrobiłem więc inaczej. Odmierzyłem odległość od nowego miejsca do tego, w którym plot znajdował się uprzednio i kazałem postawić go po środku. Posłuchali, pogodzili się, a plot stoi w tym środku do dziś.

— Zawsze się Panu udają takie salomonowe wyroki?

— Niestety, te białe — ale tylko dla ogółu mieszkańców, bo dla zainteresowanych często najwazniejsze sprawy są bardzo trudne do rozwiązania. Zaczynając się od plotu czy gołębi, a potem rosną niby lawina i nie wiadomo jak je zatrzymać. Albo sprawy właścicieli zupełnie prywatne, osobiste, bo i z takimi ludźmi przychodzi. Jako naczelnik nie mam nic do powiedzenia, próbuję radzić po prostu jako Sawicki, biorąc rzecz na zdrowy rozum i przywołując całe własne doświadczenie, bo specjalistów z poradni rodzinnej nie mam na zawołanie.

— Zainteresowani widocznie są, że naczelnik wszystko może.

— Naczelnik ma wiele uprawnień, ale co może? Mogę zapewnić mieszkanie jednej rodzinie, ale takich rodzin pilińskich spraw jest pięć, może sześć miejsc w przedszkolu dla jednego dziecka, a potrzeba dla czterystu. Mogę przydzielić wszystkim chętnym działki budowlane i materiały ceramiczne, ale na przykład grzejniki — tylko jednemu. Bo możliwości naczelnika wyznacza pula przydzielonych materiałów budowlanych, węgla, koksu... W oczach zaś interesanta naczelnik odpowiada nie tylko za swoje decyzje, ale także za braki, trudności, za całą administrację wreszcie. Zresztą telewizja, a i prasa trochę, robiły nam taką reklamę: kiedy chodzi o urząd, mówi się naczelnik.

— No i wszyscy walą ze wszystkim jak w dym do naczelnika.

— Nie wszyscy, są tacy, co powinni przyjść, a niosą swoją sprawę wyżej, do Białegostoku. Inni sprawdzają u mnie decyzje uprawnionych pracowników urzędu. A są i stali interesanci, z wiecznymi kłopotami, którzy budzą zdziwienie, jeśli przez tydzień nie zjawia się u drzwi urzędu.

— Wasilków jest typowym miasteczkiem — satełta dużego ośrodka, zresztą jak i cała gmina. Czy to ułatwia sprawowanie władzy?

— Nie powiedziałbym. Ludzie mają Urząd Wojewódzki pod bokiem, konfrontując zaopatrzenie i usługi u siebie i w Białymstoku. Z drugiej strony znamy porządek o tym, jak to jest pod latarnią. Kiedy przyszedłem do Wasilkowa, brak było planów perspektywicznego rozwoju i planów szczegółowych, a bez tego nie ma mowy o żadnym rozwoju. Mamy tereny wododajne, ale wodociąg był w stanie szczytowym, na pięciu ulicach. Zaczynaliśmy więc od podstaw, ale zrobiliśmy wiele. Wodociąg zrealizowaliśmy w 98 proc. Zbudowaliśmy nowe ulice, piekarnię, posterunek MO, żłobek, bibliotekę, trzy bloki mieszkalne, dwa osiedla domków jednorodzinnych, a trzecie jest przygotowywane.

— Mieszka u nas sporo osób, które dojeżdżają do pracy w Białymstoku. Białostocianie budują w Wasilkowie domki i nie stawiają im w tym względzie żadnych przeszkód. Obecnie znowu dysponujemy setką działek w nowym osiedlu. Oczywiście, jako ta „sympa-

darstw specjalistycznych i zespołowych. Ścisle — 34 mln zł na 60 mln zł. W gospodarstwach specjalistycznych dominuje kierunek zwierzęcy, bo tradycyjna jest hodowla ziemniaków, a w użytkach rolnych ok. 40 proc. stanowią ląki. Poza tym co dwadzieścia lat, w województwie pochodzi z naszej gminy.

Od dwóch lat zaczął się rozwój warzywnictwa i sadownictwa. Wreszcie ziemia jest w cenie, a nawet brakuje jej dla specjalistów. A jeszcze pięć lat temu dzwonił do mnie rejent, że rolnik chce zbyć ziemię za darmo i czy to prawda.

— Jak widzi Pan perspektywy naczelnikowi w efektywnej pracy?

— Nadmiar zebrań i narad oraz zbędne papiery i sprawozdania. O zebrańiach już wszystko powiedziano, a z papierkami to jest tak: można wiele spraw załatwić szybko przez telefon i nawet dość często załatwiać. Ale na zakończenie słyszy się sakramentalne: „tylko przyslij pismo, bo potrzebna podkładka”. Podkładka na wypadek kontroli, asekuracja na wszelki wypadek...

A sprawozdania: mamy dużo konkursów. „Gmina mistrz gospodarności”, „Mieszkańcy świetnego miasteczka”, „Wies gospodarna, kulturalna”. Więcej kwiatów, owoców i warzyw. „Paszka jak złoto”. Więcej miłki wyszej jakości. Ja nie jestem przeciwko konkursom, spełniają one na pewno ważną rolę, ale uważam, że już przy okazji grzecznej powinny być one skomasywane, wystarcząby jedno sprawozdanie, bo przecież wiele zadań się powtarza, praca wykonana jest raz, a powtarza się ją potem w każdym pokonkursowym protokole.

— Jak widzi Pan perspektywy Wasilkowa?

— Wcześniej czy później musi się połączyć z Białymstokiem, zostać jedną z dzielnic. Taka jest prawidłowość, tylko w tym kierunku miasto może rozwijać, bo tu są gorsze gleby. Ale bardzo bym nie chciał, żeby ze względu na piękno przyrody lokalizować tu przemysł.

— Zdobyl Pan tytuł naczelnika roku 1978. Z jakimi uczuciami przyjmują się takie wiadomości?

— Niewątpliwie — sprawia to satysfakcję. Tym bardziej, że ja nie liczyłem aż na taką wysoką ocenę i nie pracowałem, jak się to mówi: „pod konkurs”. W tym sukcesie mam swój niewątpliwie udział wszyscy pracownicy urzędu miasta i gminy. Urząd zdobył zresztą we współzawodnictwie wojewódzkim trzecie miejsce, a zespół pracowników biura — drugie.

A w ogóle mamy ostatnio w Wasilkowie szczęście do pierwszych miejsc, że wymienię: ORMO, Posterunek MO, Urząd Stanu Cywilnego, Kolegium do spraw Wykroczeń, szkoła w sporcie, chór dziecięcy...

— A co na to rodzina?

— Najbardziej cieszy się syn, oglądał dyplom i oglądał. A żona, prawdę mówiąc, dość już ma mojego naczelnikowania.

— Przy dobrze zorganizowanym urzędzie można wykreślić czas i na rodzinę, i nawet na ryby czy polowanie. Ale pod warunkiem, że ziemia nie ma zamieci śnieżnych, wiosną — powodzi, a wtedy, gdy wydaje się, że już wszystko jest zaplęte na ostatni guzik — nie wybuchnie pożar i trzy rodziny zostaną bez dachu nad głową.

— Zyczynmy zatem jak najdłużej i udanego najzupełniej do Suchy, będącego nagrodą za tytuł. Gratulujemy sukcesu!

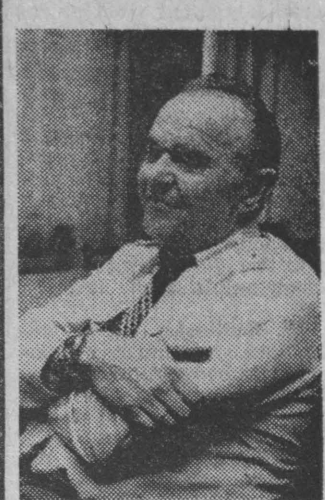
Rozmawiała:

ANIELA ŁABANOW

4 Różne oblicza reformy

Ciąg dalszy ze str. 4

W. Redliński: — Reforma spełnia swoje zadania w tych konkretnych warunkach ekonomicznych. Brak jest absolutnie podstaw dla ewentualnych innych opinii. Po pierwsze — pokazała stan nowych regionów. Wiemy teraz, jak przebiega na przykład procesy demograficzne i podział dochodów. Po drugie — w systemie zarządzania gospodarką reforma skróciła drogę decyzji: naczelnik — wojewoda — centrala. Dostęp wojewody do centrali jest teraz częstszy, droga krótsza.



LEOPOLD RYBAKIEWICZ: Decyzja o reformie mogła być poprzedzona tylko w czasach powojennych.

L. Rybakiewicz: — Proszę sobie wyobrazić, że statystyka państwowa — obecnie bardzo dobrze rozwinięta — dostarcza nam piętego-szóstego każdego miesiąca dokładnych informacji o realizacji zadań w przedsiębiorstwach i instytucjach. Przeciwdziałanie ujemnym zjawiskom jest w tej chwili bardzo skuteczne.

W. Redliński: — Teraz wojewoda łomżyński czy suwalski występują w centrali w imieniu określonego, mniejszego regionu, tak jak przedtem naczelnik powiatu występował wobec wojewody, który też miał ograniczone możliwości inwestycyjne, finansowe.

Po trzecie — nie ulega wątpliwości, że powstały organizmy w większości już zintegrowane, które wywołały ambicje społeczne: to już jest nasze województwo. Jest to dopiód do działalności. Nowe miasta wojewódzkie rozwijają się szybciej niż przedtem, gdy nie były stolicami.

L. Chojnowski: — Jak wiele reforma dała nowym województwom, stwierdzam na podstawie doświadczeń własnego przedsiębiorstwa. Nigdy dotąd nie budowaliśmy tyle na terenach, które obecnie wchodzi w skład nowo powstałych województw, szczególnie w Suwałkach. Bez reformy nigdy by to nie stało.

Mieszkańcy nowych województw — stykamy się z nimi na co dzień — dumni są z ich powołania. Wzmocnili się kadrowo, mieszkaniowo, zaplecze. Dzisiaj te województwa funkcjonują sprawnie. Samopoczucie społeczeństw na tych terenach jest wyjątkowo pozytywne. Wiele kompleksów istniejących przed laty znikło, lub straciło swą ostryść.

J. Ratajczak: — Nie zgadzam się z twierdzeniem, że samopoczucie jest znakomite. Być może dumni są mieszkańcy Łomży lub Suwałk. Nie wiem natomiast, co myślą np. mieszkańcy Kolna? Rozmawiałem tam swego czasu z przedstawicielem miejscowych władz, który powiedział, że miasto otrzymuje dużo mniejsze nakłady na budownictwo mieszkaniowe niż przed pięć laty...

GINIA SILNA — TO ZNACZY JAKA?

Czesław Milkowski: — Łapy — w naszych warunkach — na reformie zyskały. Czy straciło Kolno i inne miasteczka? Nie wiem. Po reorganizacji w roku 1975, gdy zostałem I sekretarzem KMG, to wziąłem się za głowę. Nie było kłopotów, przejechałem. Na szczęście te podstawowe sprawy zostały uporządkowane.

W latach 1960—70 wybudowano w Łapach 261 mieszkań spółdzielczych, w latach 1970—80 628 mieszkań. Po reformie przyszedł do Łap ludzie i nie-

kórzy myśleli, że miasto, tak jak było, tak i zostanie zaprzęta. Zmieniło się to, o czym świadczą chociażby przykład budownictwa mieszkaniowego. Reasumując: reforma sprzyja, moim skromnym zdaniem, w naszych warunkach ożywieniu i lepszej organizacji życia gospodarczego, społecznego a także politycznego.

J. Zagiel: — Reforma ujawniła wielką ofiarną społeczność. W innych warunkach nigdy by nie powstały w Suwałkach filie wyższych uczelni, oświaty, sztuki czy Uniwersytetu. Musielibyśmy bowiem kształcić kadry.

L. Rybakiewicz: — Cały proces stawiania się władzy gminnej jeszcze ciągle trwa. Myślimy przez pięć lat dorobili się tylko dobrych kierowników w gminach.

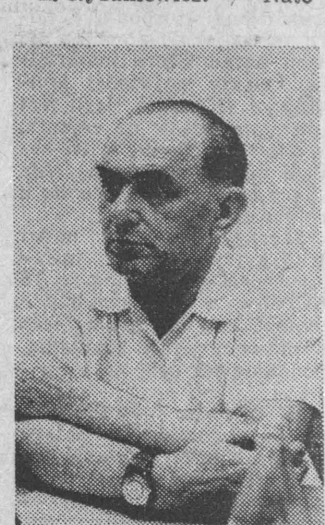
W. Redliński: — Zgadza się. Zbyt krótki to czas, by je wykształcić, by na brały one doświadczenia. I te kłopoty oduczamy do dziś.

Cz. Milkowski: — W dwutygodniku „Rada Narodowa” czytam, jak problemy gmin są rozwiązywane w innych krajach. Na przykład w Szwajcarii, gdy chcą budować przedszkole czy żłobek, to rozpisują referendum. W kwestii umocnienia samodzielności naszych gmin jest jeszcze sporo do zrobienia, przede wszystkim w sferze gospodarczej.

J. Stankiewicz: — Ile wynosi budżet waszej gminy i o czym możecie decydować?

Cz. Milkowski: — Pięćdziesiąt dwa miliony złotych i decydujemy o wydatkach na bieżące utrzymanie, remonty, na oświatę, kulturę i zdrowie.

L. Rybakiewicz: — Nato-



MIROSLAW SERWIN: O podziale środków inwestycyjnych wntem decydował tylko rachunek ekonomiczny.

miast budowa obiektów np. socjalnych decyduje się poza Białymstokiem. Jeśli zaś chodzi o gminy. Stały się one w swej większości kierownikiem ważnego odcinka gospodarki, jakim jest rolnictwo.

M. Serwin: — Dotyczy to tylko rolnictwa indywidualnego. Do gospodarki uproszczonej, a szczególnie PGR-ów urzędy nie mają. Jest to zjawisko niekorzystne.

L. Rybakiewicz: — Uwaga, że gmina decydująca o sprawach swego rolnictwa to jeden z najbardziej spektakularnych aspektów reformy. My możemy wpływać poprzez gminy na strukturę produkcji u rolników indywidualnych.

J. Stankiewicz: — Jak się ma samodzielność gmin do aktualnie obowiązujących w województwie białostockim ponad trzydziestu programów dotyczących wszystkich chyba sfer produkcji rolnej?

L. Rybakiewicz: — Jeśli byśmy dopuścili tu samodzielność, to prawdopodobnie w naszym województwie na stu procentach powierzchni zasiano by ziemniaki. Programy przeciwdziałają temu, co wydzienikarze nazywają partakulizmem. Są opracowywane w interesie narodu, stanowią wyraz polityki państwa.

W. Redliński: — W rolnictwie indywidualnym obowiązuje planowanie pośrednie. To nie jest tak, że w Warszawie lub Łomży postanawia się, ile czego za-

Ciąg dalszy na str. 6

W tecze z aktami Wacława Siegiela, którą przechowywał Urząd Gminy w Elku są jeszcze dokumenty z lat pięćdziesiątych i te wskazują, że na początku nie było mu łatwo. Najpierw oświadczenia podpisane przez Józefa Jurewicza i Juliana Suchockiego, dawnych sąsiadów Siegiela.

„My niżej podpisani oświadczamy, że dobrane nam znany Wacław Siegiel (...) pozostawił we wsi Barbyrzyce, gmina Hoża, powiat Grodno następujące budynki: dom kryty gontem, stodołę drewnianą krytą słomą, chlew, szopę, kuźnię i łaźnię pod jednym dachem, piwnicę murowaną oraz spichrz. Miał ziemi ornej czterdzieście hektarów i trzydzieści trzy ary, cztery ha lasu, sześć ha łąki, sad składający się z dwustu drzew. Prócz tego pozostawił maszyny rolnicze, a z inwentarza żywego: koni dwa, krowy trzy, cieląt jedno, świnie siedem, owiec dziesięć.”

Jak wynika z aktu nadania z pięćdziesiątego siódmego roku, otrzymał gospodarstwo rolne o powierzchni dziesięciu hektarów. Adnotacje dodatkowe: „Dom mieszkalny słaby, obora w stanie złym, stodoła w stanie średnim, stajnia w stanie złym.”

Jest też w dokumentach orzeczenie o warunkach nabycia gospodarstwa: „Należność przypadająca za gospodarstwo (działkę) w ilości 234,88 kwintali żyta na rzecz Skarbu Państwa podlega spłacie w dwudziestu równych ratach rocznych.” Ciekawa jest opinia ówczesnej służby rolnej o Siegielu.

„Zdolność do pracy słaba, gdyż brak siły roboczej.”

Co sądzi służba rolna o Siegielu dzisiaj?

— Od samego początku nastawił się na hodowlę trzody — mówi instruktor opiekujący się Sędkami — i trzyma się tego konsekwentnie. Hoduje tuczniaki. Ma też stado reprodukcyjne i to mu się bardzo opłaca. W ubiegłym roku sprzedał sto loszek hodowlanych, otrzymał średnio po osiem tysięcy za sztukę, za tuczniaka w tej wadze, co loszka dostaby, powiedziałem, pięć tysięcy. Na stado hodowlane dostaje też paszę, a to — mimo że własnej ma dużo, bo przecież na tych już dzisiaj czterdziestu hektarach siewie i pszenicę, sadi buraki i kartofle — jest dla niego ważne. Do niedawna kooperował też z pegeerem i dostarczał warchlaki, ale teraz zerwał umowę. Mówił, że w ubiegłym roku przez dwa miesiące zweekłał z zapłatą, więc uniósł się honorem. Ile oddaje? Według planu oczekiwano od niego w zeszłym roku trzynaście ton mięsa. Dał dwadzieścia siedem. Krótko mówiąc, jest najlepszym rolnikiem w gminie.

— Jak został dobrym rolnikiem? — powtarzał Siegiel pytanie. — Moim zdaniem — powiedział — trzeba mieć ręce i głowę. Głowa jest po to, aby myśleć, ręce, żeby pracować. Dobry rolnik... — zastanawiał się.

— Dam panu przykład — powiedział. — Niedawno jeden od nas, niejaki Suchocki zdał gospodarzkę i przeniósł do miasteczka. Ten, który przejął ziemię po nim, to nie jest dobry gospodarz. Wystarczy zająć na podwórzu i popatrzyć. Niedawno był w Sędkach Suchocki, obejrzał to wszystko, potem położył kosę i obkosił chociaż trawę przy płocie. Widzi pan, Suchocki to był dobry gospodarz.

Gaworzyński z Siegielą i czekamy na fego synów. Znudziło mu się siedzenie, więc podnosi się z ławki. — Chodź pan, zobaczmy psy — zaprasza. W ogrodzeniu, za siatką, ujadają wszelkie dwa brytany. Kupił je Siegiel szczeniakiem, gdzieś za Białymstokiem je znalazł, za jednego dał trzy tysiące, za większego „sybiraka” trzy dwadziecie.

— Niezłe muszą być te psy — zauważył.

— I co z tego! — zapera się Siegiel.

Ja lubię ładne zwierzęta.

Na stodołę zaginędliży się bociany, które zachęcił gospodarz obrocą umocowaną na kalenicy.

— I konia ja miał — uśmiechnął się.

Cztery lata u mnie przebywał ni razu zakładany. W końcu matka zgrywała się. Na to miejsce dwie krowy postawił — powiedział. Oj, ładna klacz była, tylko do popatrzenia.

Siegiel bywa też więc bezinteresowny.

Prowadzi do chlewni i mówi, że bez przerwy wycieczki mu nasyłają. Rzeczywiście, trzeba przyznać, że wszystko jest tu zorganizowane na medal.

Chlewnia jak pałac, a dom kruszy się.

— Myślał już nowy budować — usprawiedliwiał się. — Majster już nawet zgodzony jest, ten sam co chlewnie stawił, tylko że teraz jego robotnik będą. Obecnie robotnik tylko słoneca patrzy, żeby przedzie zasło, a ja nie mam cierpliwości ich poganiać. Popatrz pan, pustaki już zgromadzone są, kafelki już mam też zakupione na łazienkę.

— Można zaczynać — zaczepiam.

Planów ja sposobnych szukam. Chciałbym mieć dom, jaki kiedyś zostawił. Tamten dom był czternaście na czternaście, cały z bali. Co to były za bale, sama rdzeń wybrana i grube na osiem cali. Fundament z kamieni zalewanych cementem, a dach gontowy. Gont ręcznie robiony, świerkowy. Dom stawił majster z Druskiennik półtora roku. Nowy będzie oczywiście murowany, ale podprowadzić go trzeba pod tamten system. Dlatego jeżdżę i podpatruję. W Szechrze pod Suwałkami podchodziły dom ja widział, ale jednak nie to samo. Jeszcze poszukam.

Synowie Siegiela zjawiają się dopiero późnym popołudniem. Gdy zapytam ich, dlaczego zostają na wsi, Rysiek, starszy, odpowie: Bo tutaj jest byznes. Potem, że był po paru piwach wypitych w Oleku, z ochotą wyciągnie koniak. Przy butelce porozmawiamy o pomarańczowym „Polonezie”.

Powiedział ja od razu, że przepłacił za trzydzieści tysięcy — wtracił Siegiel i dodał: — Niech ja przepię, ale niech wiem, że w porządku jestem.

Młodszy, Romek nie będzie się udzielał w posiedzeniu przy stole, więc przypomni parę razy, że czas kończyć, bo świnie trzeba ślać.

Młodszy, który studiuje zaocznie na Akademii Rolniczej, traktuje życie bardzo trzeźwo.

Potem wyjdziemy na podwórze i na ochodnym Siegiel jeszcze raz opowie o nowym domu. Jaki będzie i gdzie będzie stał.

— Jak postawimy dom, będzie już wszystko! — powie z dumą. Z dumą, że dał synom może i więcej, niż otrzymał.

ANDRZEJ RÓŻAŃSKI

Różne oblicza reformy

ciąg dalszy ze str. 5

ślac w konkretnej gminie. Na rolnictwo indywidualne oddziaływanie się innymi metodami. Jest to problem mechanizmu ekonomicznego, wewnętrznego, cen, relacji między nimi. Obecnie w planowaniu posrednim występuje jednak szereg sprzeczności.

J. Żagiel: — Uważam, że reforma dała, samodzielną gminie. Kiedyś kierowana ona była ściśle z powiatu. Obecnie, po pewnych wytycznych, naczelnik — staje sam, nie może liczyć na pomoc, musi sam organizować życie społeczno-gospodarcze. Naczelnik jest zupełnie skazany na inicjatywę społeczną.

W. Redliński: — Czy gmina spełnia swe funkcje? Jeśli chodzi o funkcje administracyjne, to spełnia je dobrze, chociaż zdarzają się przypadki negatywne. Zastanawiamy się też, co gmina dostala, jakie faktycznie u-



JAROSŁAW ŻAGIEL: Reforma ujawniła wiele o słabości społecznej.

prawienia? Gminy muszą zajmować się rozdzielaniem środków produkcji rolnej. W normalnej, zbilansowanej gospodarce administracja nie powinna się tym parzyć. Sfera materialna tworzy największe konfliktów w gminie. Jeśli jest stu kandydatów na ciagnik, a dostanie pięciu, to 95 będzie niezadowolonych. Ale ten problem nie wiąże się z reformą.

Szereg gmin ma nadal trudną sytuację z infrastrukturą materialną. 16 SKR-ów w województwie łomżyńskim nie ma zaplecza z prawdziwego zdarzenia, podobnie handel.

M. Serwin: — Produktywność rolnictwa zależy od sprawności działania instytucji obsługujących chłopów — są to instytucje ponadwojewódzkie, wojewódzkie, gminne. Naczelnik ma uprawnienia koordynacyjne w stosunku do tych instytucji, ale często są one iluzoryczne. Co bowiem ma zrobić, gdy jakaś instytucja nie podporządkowała się jego poleceniom? Nie. Pod tym względem reforma nie zmieniła wiele na lepsze.

BLIŻEJ CZY DALEJ?

J. Ratajczak: — Czy władza, która reforma miała zbliżyć do obywatela, jest rzeczywiście bliżej niego? Czy może on załatwiać wszystko w gminie, a do województwa jeździć tylko w wyjątkowych wypadkach, z odwołaniem?

J. Żagiel: — Obywatel na reformie zyskał. Pomijając sprawę jakości kadr, trzeba powiedzieć, że obywatel wdrożył swoje sprawy urzędowe do władz załatwić w gminie. A jeśli coś mu się nie podoba, może pojechać do województwa i porozmawiać z wojewodą. Przed reformą wizyta u wojewody była marzeniem, a obecnie nie jest to trudne.

L. Rybakiewicz: — Czy przed reformą obywatel chcąc założyć siedlisko na przykład, mógł wszystko załatwić w gminie? Nie. A teraz może: załatwił działkę, projekt, pozwolenie na budowę, kredyt, dostawy materiałów, nasiona, nawozy. Współczesny producent rolny nie ma potrzeby jeździć do województwa, chyba, że na skargę. Jak byśmy na to nie patrzyli, władza jest dzisiaj bliżej obywatela.

Wojciech Zawadzki: — Reforma przybliżyła obywatela do gminy. Były wcześniejsze reformy, kiedy z jednej gminy robili trzy. Dobrze się stało, że powołano naczelników, ludzi wyszkolonych, niezależnych od gospodarzy.

Dzisiaj obywatel w gminie wszystko załatwi, przede wszystkim indywidualne oddziaływanie się innymi metodami.

ważnie nieświadomości narzeka i jedzie ze skargą do województwa. Namnożyło się tych gospodarzy specjalistycznych i niejedną specjalistą wykorzystuje naczelnik.

M. Serwin: — A gdzie kupuje ciagniki, maszyny?

W. Zawadzki: — Nawet i we Wrocławiu. Ludzie jeżdżą tam prywatnie, kupują, gdzie tylko mogą.

M. Serwin: — Ale czy rolnicy teraz są lepiej obsługiwani, czy więcej muszą poświęcić czasu na załatwianie własnych potrzeb produkcyjnych?

W. Zawadzki: — Jeżeli więcej czasu, to z powodu braków towarowych, maszyn, nawozów.

J. Ratajczak: — Zapytam na koniec, jaka jest przyszłość reformy? Jakie najpilniejsze sprawy trzeba koniecznie podjąć? Jakie problemy trzeba i jakie są możliwe do rozwiązania w ciągu najbliższych lat?

W. Redliński: — W ośrodkach gmin musimy stworzyć niezbędne minimum infrastruktury materialnej dla instytucji obsługujących rolnictwo oraz podstawowe usługi bytowe dla ludności. Nabrzeżnia coraz bardziej problem infrastruktury przestrzennej gminy, a w szczególności drogowości. Tylko w minionych pięciu latach powołała się bowiem w województwie liczba ciagników rolników indywidualnych.

Musimy też zrobić wszystko, aby powstrzymać spadek liczby ludności ogółem. Trzeba więc stworzyć nowe stanowiska pracy, żeby ludzie nie emigrowali z województwa.

Ł. Rybakiewicz: — Perspektywa dla Łap wynika z programu rozwoju województwa. Uważam, że musi być zmniejszenie stosunków: naczelnik — duże zakłady pracy, które powinny więcej świadczyć na rzecz miasta. Należy również doskonalić fachową obsługę ludności.

M. Serwin: — Dorobek reformy to wywołanie popytu na wszelkiego rodzaju dobra. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby ten popyt zaistniał. W rolnictwie trzeba usprawnić pracę instytucji obsługujących, podporządkować ich interesom rolników.



WOJCIECH ZAWADZKI: Dzisiaj przeważnie nie uświadamiamy narzeka i jedzie ze skargą do województwa.

J. Socha: — Reforma musi być oceniana jako przedsięwzięcie, które przyniosło ogromne, przeto obciążone na dłuższy czas. Sądząc, że bardzo trudno dzisiaj o precyzyjną odpowiedź na pytanie, na ile reforma sprzyja skracaniu dystansu, wyrównywaniu dysproporcji w rozwoju społeczno-gospodarczym regionów. Faktem jest, iż trudna sytuacja ekonomiczna rzutuje ujemnie na wszystkie inne sfery, również na urzeczywistnianie celów reformy.

Kończąc i dziękując za udział w dyskusji pragnę stwierdzić, iż dzielił się tutaj własnymi spostrzeżeniami, uwagami, opiniami. Niektóre tezy mają zapewne charakter dyskusyjny.

Postawiliśmy pytania, nie udzielając na wszystkie wyczerpujących odpowiedzi. Pytania jest wiele. Do podjętych tematów wypada jeszcze nieraz powrócić.

Dyskusję opracowali: JACEK RATAJCZAK JANUSZ STANKIEWICZ Fot. Z. ZAREMBA

W kronice Gminnego Ośrodka Kultury w Nowej Wsi Elckiej odnotowane są wszystkie ważne wydarzenia. Obok zdjęć z imprez i czynów społecznych, obok dokumentów i notatek znajduje się także fragment wstęgi. Tej samej, którą uroczystie przecinano w 1974 roku podczas uroczystości otwarcia placówki. Ten skrawek materiału został „wpięty do akt” z powodów nie tylko symbolicznych.

Już sześć lat potwierdza trafność decyzji ówczesnych władz, która dotyczyła przekazania we władanie kultury budynku po byłej Gromadzkiej Radzie Narodowej. Wcześniej bowiem dom kultury mieścił się w jednym tylko pomieszczeniu przy ul. OSP, co jednak nie miało większego wpływu na jego działalność merytoryczną.

Przedtem, gdy marzenia o prawdziwym ośrodku kultury stały się rzeczywistością, praca potoczyła się niejako z rozpędu, a nagrody zdobywane na różnorodnych konkursach świadczyły, że zarówno działaczom, jak i byłym członkom, którzy w tym czasie byli w tym miejscu, udało się utrzymać na dobrej drodze. Zresztą nowożytny GOK do dziś zdobywa nagrody i wyróżnienia. Ostatnio zespół lalkowy „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej. Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej. Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

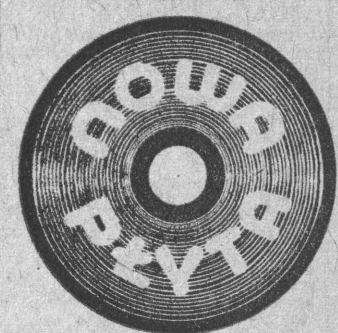
Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

Wyróżnienie zdobyła także sędzińska w tym czasie kapela „Bałbinka” przywrócił w wojewódzkim przeglądzie w Oleku nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach za inscenizację „Koziołka” Lucyny Krzemienieckiej.

RELAKS

Przejrzeć piorunem

Miewidomy od 9 lat Edwin Robinson skrył się przed burzą pod drzewem nie opodal swego domu w Falmouth (stan Maine), gdy bliskie uderzenie pioruna powaliło go na ziemię. Stracił przytomność, a po 20 minutach odzyskał ją wraz ze wzrokiem. Dr. Albert Moulton, który zajmował się Robinsonem od czasu, gdy ten 62-letni dziś, był kierownikiem ciężarówki, odciniał w wypadku samochodowym, powiedział, że piorun wywołał u jego pacjenta zaburzenia, w szczególności eliminujące blokadę wzroku, wywołaną poprzednim zdarzeniem. Edwin Robinson może się cieszyć podwójnie. Wraz ze wzrokiem częściowo odzyskał utracony w tym samym wypadku słuch.



Klasyczne przeboje

Przed dwoma miesiącami pisałem w tym miejscu o nowej płytce. Poznański Orkiestra PRITV, która prowadzi Zbigniew Górny, ostatnio ukazała się kaseta „Wifonu”, nagrana przez tę orkiestrę, zawierająca przerobki kilkunastu tematów z muzyki klasycznej. Na płycie znajdowały się m.in. trzy takie utwory, przepięknie wykonane na kasie, pozostałe zaś to były własne kompozycje członków orkiestry. Moda na opracowywanie tematów z muzyki poważnej na nowo-

żytnizowaną wersję „O-brazków z wystawy” Musorgskiego. Bo przecież kompozytorzy tych dzieł już nie żyją, nie mogą zatem zapobiec rzekomej profanacji. Wydaje mi się, iż nie w tym sek. Chodzi o to, by ta muzyka była dobrze zaaranżowana i wykonana, wówczas może nieść w sobie autentyczne wartości estetyczne. „Czyż można grać Bacha na syntezatorach?” taki bodajże tytuł nosił program telewizyjny, w którym wystąpili: Janusz Olejniczak i Józef

Skrzek. I chyba efekty mówią same za siebie. Dyrektor Górny dysponujący bardzo dobrym zespołem zebrał małą rzeszę, a mianowicie opracowanie poszczególnych tematów oraz dyrygowanie nimi powierzyl różnym ludziom: J. Piłkowskiemu, K. Debskiemu, S. Bartosikowi i B. Jarmolowiczowi. Dzięki temu nagrane na kasie tematy nie brzmią monotonią. Każdy z nich opracowany jest inaczej, a



Fotogeniczny jestem??
CAF — AP

Z TEK! SZPERACZA

STRAJK w Szkole Mierniczej

Pół wieku temu prasa powiadomiła o wydarzeniu, również rzadkim co wstydliwym dla rządu. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zostało zmuszone do zamknięcia w ciągu roku Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży. Powodem, były niemożność opanowania przez dyrektora i radę pedagogiczną szkoły strajku uczniowskiego. Zaczął się on niebezpiecznie szerzyć i zagrażał rozpowszechnieniem nie tylko w Łomży. Ktoś musiał ponieść karę, bo tylko strach mógł zniechęcić młodych ludzi do nastrodowania.

Zdaniem anonimowego autora artykułu, zamieszczonego na łamach „Głosu Obywatela” (gazety codziennej ukazującej się w tym czasie w Białymstoku) w numerze z 21.1.1930 r., strajk miał następujące podłoże i przebieg. Szkoła Miernicza powstała w Łomży w roku 1918. Była to od początku szkoła średnia, lecz jej uczniowie rekrutowali się z reguły spośród ludzi dorosłych, już pracujących, lecz nie posiadających uprawnień. Wykładowcy patrzyli przez palce na „wyskok” dorosłych wychowanków, traktując ich trochę jak studentów. W miarę upływu lat do szkoły zaczęli napływać uczniowie w przepięknym wieku, lecz niepisane przywileje nadal były stosowane. Szczególnie poza szkołą uczniowie zachowywali się tak, że towarzyszący im policja rzekomo stała zatrudniona.

Na początku roku szkolnego 1929/30 dyrektora postanowiono zrobić użytek z regulaminu, istniejącego od dawna, lecz nie stosowanego. Uczniowie zlekceważyli groźby, gdy dyrektor Henryk Mejer wrócił się do policyj, aby wzięła udział w komisji, której celem było rzekomo zbadać, w jakich warunkach mieszkają uczniowie na stancjach, w szkole wybuchł strajk.

Tu kilka słów wyjaśnień. Uczniowie Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej wywodzili się z reguły z najbardziej ubogiej warstwy społecznej. Autor omawianej publikacji pisze: „Stancje uczniowskie w Łomży — to cała oddzielna historia. Wynajmujących stancje jest wielu, wynajmujące każdy kto ma jakis taki wolny kąt. Ale uczniowie z uczennice zwykłej szkoły średniej umieszczają na stancji rodzice i opiekunowie, któ-

rzy mają możliwość przedtem ocenić warunki, w których ich dzieci będą żyć i mieszkać. Z uczniami Szkoły Mierniczej była zupełnie inna kwestia. Uczniowie tej szkoły to z reguły młodzież bardzo niezamożna, często bez żadnej opieki i zupełnie bez środków do życia. Umieszczę się ona na stancjach sama, nie zwracając na nic innego uwagi, tylko na cenę. Była tania. A znowu właściciele tych stancji trzęsą się tylko o ty, by „lokatorów” placili, pozostawiając im poza tym pełną swobodę.”

Strajkująca młodzież wzięty pod swoją opiekę jakieś organizacje, jak się domyślamy na podstawie ironicznego tonu porządowej gazety — lewicowej. Działaczom tych organizacji chodziło rzekomo o dokonanie zmian w zarządzie szkoły, na którym oni mogliby skorzystać.

Jak było naprawdę — nie wie nawet pan Czesław Nicewicz, autor nie opublikowanej monografii szkół drzewnych w Łomży. Fakt jest, że minister Czerwinski (podobno interwencję wojewody białostockiego Kirszt) odwołał decyzję i w styczniu oraz lutym na łamach prasy zaczęły się pojawiać ogłoszenia napływające młodzieży do powrotu. Mieliby być przyjęci wszyscy, którzy do 10 lutego złożą podanie wraz z odpowiednimi dokumentami, a w dniu 15 lutego zasiadą do ławek szkolnych.

Co było przyczyną nowej decyzji ministra? Moim zdaniem nie troska o młodzież rekrutującą się z najbardziej ubogiej warstwy i nie litość. Ktoś sobie przypominał, że Łomża w latach zaboru rosyjskiego była jednym z głównych ośrodków walki o polską szkołę. W latach 1904—1905 odbywały się tu strajki uczniów i nauczycieli, krwawo tłumione przez carską żandarmerię. Analogia do tego, co działo się w 25-lecie tych wydarzeń, tj. jesienią 1929 roku w Szkole Mierniczej była zbyt oczywista, aby tego w końcu ktoś nie dostrzegł i nie wycofał odpowiednich wniosków. Są to tylko domysły. Jaki był przebieg strajku, kto go popierał, kto tłumil i dlaczego — o tym najlepiej wiedzą byli uczniowie Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej. I do nich też, zarówno w imieniu p. C. Nicewicza, jak i własnym, zwracam się z prośbą o listy.

RYSZARD KRAŚKO

Polski Związek Filatelistów obchodził w tym roku swoje 30-lecie. Powstał w 1950 r. w wyniku połączenia 10 stowarzyszeń, skupiających 1152 członków. Dziś PZF zrzesza 185 tys. członków, skupionych w 3500 kółkach, i 22 oddziałach okręgowych.

Zgodnie ze statutem, PZF przy pomocy polskich znaczków pocztowych upowszechnia, przybliża i utrwalia wiedzę o Polsce. I to zarówno wśród polskich jak i zagranicznych zbieraczy. Jednocześnie PZF stara się prawidłowo rozwijać i kształtować zainteresowania filatelistyczne: poznawcze, kultu-



ralne, wychowawcze, rekreacyjne. Działalność PZF jest wszechstronna. Może parę słów należy w pierwszym rzędzie poświęcić wystawnictwu. PZF systematycznie organizuje wystawy o zasięgu lokalnym, krajowym i międzynarodowym. Uczestniczą także w wielkich wystawach, organizowanych w innych krajach. Zbiory polskich filatelistów tylko na wystawach międzynarodowych uzyskały łącznie ponad 400 medali międzynarodowych, nie licząc pocztanych, srebrnych, posrebrzanych i brązowych.

Do historii przeszły Światowe Wystawy Filatelistyczne „Polska 60” i „Polska 73”,



30 lat PZF

zorganizowane w Warszawie i Poznaniu z okazji 100-lecia pierwszego polskiego znaczka pocztowego i 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Z innych większych wystaw o zasięgu międzynarodowym należy wymienić: „Interness II” (Poznań — 1961), „Lenin i jego idea” (Warszawa — 1962), „Kraków — 1970”, Europejska Wystawa Znaczków Sportowych (Wrocław — 1963), „Tematica 68” (Poznań — 1968), „Scephelex IV” (Katowice — 1974).

I tu warto nadmienić, że również w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim od 1969 systematycznie rozwija się wystawnictwo filatelistyczne.

ne, inscenizowane i organizowane pod auspicjami Zarządu Okręgowego PZF. Właśnie w 1969 r. odbyła się w Białymstoku Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „Pierwszy krok”. Od tej pory w Białymstoku, Łomży, Suwałkach, Białym Podlaskim, Elku i innych miastach urządziła się regularnie wystawy i pokazy filatelistyczne. Aktywnymi ośrodkami ruchu filatelistycznego w woj. suwalskim są takie miasta jak Pisz i Giżycko, należące do olsztyńskiego Okręgu PZF.

Polski Związek Filatelistów prowadzi również ożywioną pracę wystawienniczą, dydaktyczno-wychowawczą i rekreacyjno-roz-

rywkową z dziećmi i młodzieżą. Co roku organizowane są ogólnopolskie konkursy, zwane poprzednio maratonami, a teraz olimpiadami filatelistycznymi. Uczestniczą w nich także młodzi zbieracze z trzech naszych województw. W przyszłym roku na naszym terenie odbędzie się finał kolejnej olimpiady filatelistycznej, poświęconej historii literatury polskiej (oczywiście w powiązaniu z „literacką” tematyką znaczków pocztowych).

PZF jest społeczno-kulturalnym stowarzyszeniem, nader zasłużonym dla rozwoju polskiej filatelistyki.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Najbardziej brudnimy się przy smarowaniu personalnym.

Awaria ucha: tragedia mistrza podsłuchu i denuncjacji.

Tracący samokontrolę nad sobą, biorą się z reguły do kontrolowania innych.

Nawet kłębienie może mieć znamiona hardości.

Biografia seksem pisana: cubiculum vitae.

Przyzwolki skorumpowanego świata: skanseny uczciwości.

Świństwa też bywają wybitne.

Natrefne myśli: terroryści kory mózgowej.

Po wzburzonym morzu epoki najdzielniej pływają fregaty wolności.



Epizodyczna ozdoba całkiem beznadziejnej plaży.
CAF — Camera Press

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) na końcu lasa, 4) grube części ziarna pozostałe po pierwszym przemiale, 5) główny morski wydziałający aromatowa zasłona, 11) na owy, 12) nieprzyjacieli, 13) pomost umożliwiający przeladunek towarów, 15) religia, której twórcą był Mahomet, 16) imię żeńskie, 15) plik, 18) łowca bezpachnych psów, 20) atomowy lub paciorkowy, 22) może być osobisty, 24) marzenie Karawany, 26) belka stalowa podtrzymująca skierowanie, 28) monstrum, straszliwy, 30) eks-pracownik, 31) siedzą kawior, 31) kurzy drowa, 36) wysypa na rzecze lub jeziorze, 37) miska, 38) perłista woda, 41) Na, 42) opowieść, starszodawna, 44) dawniejsza warownia albo miasto nad rzeką Horyn, 45) produkt, wyrób, 46) zagarnienie obcego terytorium, 51) kawałek tkaniny odcięty pod kątem ostrym w stosunku do nitki, 53) miza z kitara, 54) fussy, ustylny, 57) słowie, 58) zasadowe starczak potasi i glibu, 61) wieje, 63) okrycie zimowe, 63) niejedna w cerkwi, 64) główny składnik powietrza, 65) nie liryk i nie dramaturg, 66) koń rodzaju żeńskiego, 67) powieść Prusa, 68) materiał ubraniowy.

PIONOWO: 1) drugi mąż Heleny, 2) szybkość, 3) aromatyczny trunk, 4) zielen na brzoje, 5) amerykański ekonomista i polityk, doradca D. Johnsona, 6) z miska, 7) hiszpańska flota wojenna wysłana w 1588 r. na podbój Anglii, 8) utrudnia widoczność, 9) kolorowa na niebie, 10) kwiaty (tyko raz, 14) lup, 17) wydobytka kopalna, 21) chłodzi w cylindrze, 23) rodzaj pocztówki, 25) urządzenie w widoku do usuwania smutku, 26) drobniutki, ostre kawałki drewna, 27) zapas, 28) może być wieczne, 29) forma monopolu kapitalistycznego, 31) część marynarki, 32) potrawa z surowego mięsa, 33) kawałek czegoś jadłowego, 33) ogród owocowy, 38) ho-sak, 40) pozbawienie wolności, 42) w saksofonie lub w regionalnym stroju kobiecym, 43) antonim dołu, 47) u stóp Wezuwiusza, 48) spis i sprostowanie błędów drukarskich, 49) środek lokomocji wodnej, 50) tepak, duren, 51) zamiek błyskawiczny, 52) coś pośredniego między wsią a miasteczkiem, 55) zasłona okienna, 56) chryja, 68) pozostałość po boles-

Z jachtowej burty (6)

W przyjemnym nastroju mijają żegluga przez środkowy Atlantyk, wiatry umiarkowane, tropiki niezbyt męczące. Codziennie zamywam kąpiel w wodzie morskiej, która napelniam umocowany na pokładzie dziołowym dmuchany ponton. Często siedząc w pontonie w wielkim słomianym sombrero na głowie, ciemnych okularach na oczach i fłaszka piwa w ręce zastanawiałem się, czy jestem szczęśliwy. I choć usta uśmiechały się do przającego słońca i granatowych fal pluskających o burty szybko idącego pod samostrem jachtu, na skraju świadomości wisiała nieustannie ciemna burzowa chmura.

Ani na chwilę nie mogłem zapomnieć o tym, gdzie idę, że przez wiele miesięcy będę zeglował w najtrudniejszym najdalszym i najbardziej pustym akwenie południowych oceanów.

23 sierpnia o północy słuchałem przez

wzmagał się. Zrzuciłem gruda. Po raz pierwszy w rejście zastawiałem pas bezpieczeństwa, który wpinałem do linki na prawej burcie. Sztorm z południa, czyli białejwiosny, zmusił do zmiany kursu w lewo, na wschód. Jachtem cisła fala, która zrobiła się duża.

Godz. 17.00 — Sztorm irwa. Makaron z duszalką wyrzuciłem na podłogę. Pozbyłem. Golonka w stoiku na pokładzie zalana. Wode wyłącza. Obiad był smaczny.

Nie można robić. Próbuje spać, zasypiam na krótko i wstaje. Gdyby ten sztorm był z westu, gwałtowny swoim kursem 10 st. z tak musimy się męczyć i sztormować. Po południu sztorm zmniejszył mnie psychicznie, zrobieł sobie sztywny koktail. Marzę wtedy... Och, nie chce się poddawać marzeniom, to dopiero 77 dzień rejsu, a będzie ich co najmniej dwa razy tyle, tych cięższych, na południowych oceanach. Chciałbym być teraz w Włókna, w jego rancho w Wapowach. Siedzieliśmy sobie przy kominku ze szklankami w ręku, mile gawędząc. Z lasów z Sanu dochodziłyby pomruki byków na renowisku. A sztormu lepiej wspominać, niż przeżywać.

Przed północą 25 sierpnia dmuchała już regularnie „dziwiałka”, mały sztorm-kiwer wpadł w drgawki, które wstrząsały całym jachtem. Zrzuciłem go, przy zrzuceniu wiazalem się. Od północy jacht stoi w dryfie, a raczej

Pierwszy sztorm

brazylijskie Radio Globo mezu między Argentyną a Brazylią o puchar Ameryki, rozegranego na stadionie River Plate w Buenos Aires. Przeżywałem mecz niemal tak, jakby to Polska grała z Brazylią. Brazylijczycy napierali i prowadzili, a przy tym ta ich fantastyczna transmisja, kiedy wydaje się, że spiker o stu nogach pedzi z piłką przez boisko do bramki przeciwnika. Skończyło się remisem 2:2.

25 sierpnia. Dziś na oceanie typowo zimowy obraz, szkwał za szkwałem, deszcz, mżawki. Zejściówka zamknięta naглуcho (od tego dnia pozostała zamknięta przez wiele miesięcy). Dwukrotnie wyłączałem samostrem w szkwałach o sile 8 stopni Beauforta, gdyż nie mógł sobie poradzić. Sterowałem ręcznie z kokpitu siekany deszczem po gumowym sztormiaku. Na morzu pył wodny wywołany deszczem pokrywał powierzchnię jak mgła.

Moja psotkatka, mewo-podobny ptak ze ślicznym deseniem jakby orla polskiego na skrzydłach, która od trzech dni lata koło jachtu, rozpaczliwie walczy w sztormowych porывach z ulewny deszczem, rozposciera swe skrzydła na wiatr w geście błagającym o litość, potem spada mi przed dziób, chroni się od wiatru w cień moich zagł. Jak ptak to przeżywa? Nigdzie nie może się schronić, a przecież jest do takich warunków przystosowany i często się w nich znajduje. Porównywałem wtedy jacht do ptaka: obaj musimy przetrwać każdy czyni to inaczej, zgodnie ze swoją budową.

Próbowanie jachtu do ptaka morskiego jest bardzo na miejscu, dziś (27 sierpnia) mamy sztorm 8 stopni Beauforta. Około szóstej, jeszcze była noc, usłyszałem przeraźliwy szum. Zrzuciłem geniu, wybrałem ją z wody. Postawiłem sztorm-kiwra. Wiatr

plynie w dryfie na północny zachód, tam bowiem wydmuchuje 80 sztorm z południowego wschodu, kierunku idealnie przeciwnego do naszego kursu.

Po obiedzie życie w rozkosznych pieleszach domowych. Jacht w dryfie, na pokładzie nie ma nic do roboty. Sztorm nie rośnie, nie ma powodów do troski. Coś mnie cieszy, sam nie wiem co. Mimo że tracę czas leżąc w dryfie, jestem zadowolony z życia. Po kilku miesiącach, już na Pacyfiku, po niezliczonej ilości o wiele groźniejszych sztormów, zrozumiałem, co mnie wtedy cieszyło: że wreszcie otrzymałem cios i więcej nie będę truchlał, oczekując uderzenia.

Po południu zdjąłem banderę nr 1, wystuszoną, wiatry wstrząsły ją aż po Orła. Służbę na bezannasze objęła bandera nr 2.

Gehenna zaczęła się wieczorem 29 sierpnia. Sztorm wzrósł do 9, ale nie to było przyczyną uderki. Zrzuciłem kiwra nie wiedząc o sztormie, ale i nie zdając się ze sztygu i chowam do worka pod dek. Przywiązuję go, zwinięty w „baleron”, do pokładu dziołowego. Widocznie niebył mocno przywiązany, fale wysypały część zagła i wyciągnęły za burte napelniając wodą jak worek. Wążyło to ze sto kilo. Kilka razy udało mi się wyciągnąć ten kawałek zagła, lecz gwałtowna fala wydzierała mi go. Chwilami byłem pod wodą, w pewnym momencie myślałem już, że się utopię, gdy przez dłuższą chwilę nie miałem czym oddychać. Wreszcie wydarłem zagł, zdjąłem go z forsztagu i wciągałem pod dek. Rozbrałem się i wypłem szklankę wina z wodą, aby usunąć słony i gorzki smak wody morskiej w ustach.

(Interpress)

HENRYK JASKUŁA

nym przeżyciu. 60) bogini zwi-
ciasta.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozstrzygniemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 137”.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI
Z NR 132

POZIOMO: parapet, rekord, skar-pa, zacheta, Nurzec, kleska, „Kordian”, osika, Łara, Nikozja, prawnik, kur, „frabanti”, estrada, jorka, rabat, torbac, pierot, zę-lota, Wrocław, nianka, niur, Az-jatka.

PIONOWO: ladaco, zachód, pest-ka, ironion, skórnik, przekaz, Kalmia, Tristana, tatarak, reaktor, impreza, siara, kucha, zwora, run-da, tkanina, antenat, aktówka, trzewia, absolut, Atlanta, obraza, bocian, czapka.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 127 z 6 czerwca 1980 r., nagrody książkowe wylosowali: JAN ZUKOWSKI z Suwałk, JADWIGA GRUDZIŃSKA z Kolonii Koszewy, ALEKSANDER KUPEL z Pieszczynek Duzych, LESZEK PROKOPIK z Hajnowki oraz ZOFIA MALINOWSKA z Sokółki.

Nagrody prześlemy pocztą.

